

NASZA WSPÓLNOŚĆ

MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

GRUDZIEŃ 2012

NR 07/447



„Najtrudniej jest być z Jezusem na co dzień.”

ks. Jan Twardowski

Życzenia redakcyjne

Napisałam co najmniej 20 wersji tych życzeń, żadna mnie jednak nie zadowoliła. Szukając właściwych słów, zaczęłam się zastanawiać, jakich życzeń oczekiwałabym ja. Odpowiedź znalazłam natychmiast: szansy życzyłabym sama sobie.

Szansy...

...by naprawić wyrządzoną drugiej osobie krzywdę.
...by zrobić wszystko to, na co mi w ubiegłym roku zabrakło odwagi.
...by wyjaśnić niewyjaśnione.
...by powiedzieć, to co jeszcze niewypowiedziane, a co ktoś inny usłyszeć powinien.
...by dać z siebie jeszcze więcej.

Zatem drogi Czytelniku – w tym radosnym czasie Bożego Narodzenia, życzę Tobie i sobie samej – szansy. Szansy by lepiej żyć, mocniej kochać, więcej dawać. Wykorzystaj ją jak najlepiej, by być jeszcze bardziej podobnym do Tego, który na swój obraz i podobieństwo stworzył Ciebie i mnie.

Joanna Grabska

A ja życzę, byśmy zawsze odnajdowali się w tym, co ciche, ubogie i niepozorne – tak, jak On odnalazł się w Betlejem. Przecież mógł inaczej, wygodniej, gdzie indziej... A On wybrał to, co najprostsze. Cudownie Zwykłą Matkę, peryferyjną wioskę, i nawet nie dom a grotę. Zapewne – i przez to, już na początku Swego Życia, chciał do nas przemówić.

Ks. Maciej CR

Ostatnio rozbrzmiewają mi w uszach słowa starej, adwentowej pieśni, które mówią, że „każdy człowiek zobaczy Słowo wcielone dla nas”. Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Niezwykła moc Mowy Boga. Życzenia świąteczne to przecież też słowa, więc na ten niezwykły czas życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, abyście mogli oglądać (tak dosłownie) to czego będziecie sobie nawzajem życzyć przy wigilijnym stole podczas łamania się opłatkiem. Niech Wasze krusze, jak ten świąteczny, biały chleb, słowa, będą podobne do małego ziarna gorczycy, które przemienia się w rozłożystą roślinę. Oby Wam się to spełniło!

ks. Jan CR



W NUMERZE:

- Wstępniak..... str. 2
- Życzenia redakcyjne..... str. 2
- Roma Locuta..... str. 3
- W poprzek Ewangelii str. 4
- Bożonarodzeniowe smutki..... str. 4
- Pchajcie się do żłobu str. 5
- Gorzki smak świątecznych pierników ... str. 6
- "Najtrudniej jest być z Jezusem na co dzień"..... str. 7
- List pasterski biskupów austriackich na „Rok Wiary” str. 7 str. 8
- Wierzę więc jestem str. 9
- Kalendarium str. 9
- We wspólnocie jest różniej str. 10
- Do Ciebie Polsko str. 12
- Dzień Wspólnoty w detalach str. 12
- Biorę swój krzyż i idę str. 14
- Inspiracje str. 15
- Sumienie parlamentu..... str. 16
- Kierunek: Boże Narodzenie..... str. 17
- O co chodzi z tą Cedynią..... str. 18
- Duszpasterstwo Polskie w Austrii w latach 1978-1981 str. 19
- Biuletyn – świadek historii (lata 1978-1980) str. 20
- Książd na opłatkach str. 21
- Informacje str. 22
- Obiektywem obiektywnie..... str. 23

Osiemnasty raz

Dlaczego Bóg nie może narodzić się we mnie? W tak wielu ludziach? Co takiego jest przeszkodą do tego, by człowiek był wreszcie w pełni szczęśliwy? Dlaczego tyle rodzin jest rozbitych, a tak wiele dzieci nie znosi tego okresu? Spokojnie, może za dużo tych pytań. Pewnie tak. Wszak to cicha Noc. Wszak w Noc Narodzenia ciemności ustępują – a Bóg znowu pokazał, że najjaśniej tam, gdzie najciemniej. I że to, co Nieogarnione i Niepojęte może być małym, słodko śpiącym Dzieckiem.

Kochani Czytelnicy, przejdźmy do rzeczy. Pan Jezus narodził się w ludzkiej postaci, abyście nigdy nie wstydzili się być sobą! I narodził się z miłości, byście nigdy nie zwątpili w Bożą Miłość. Narodził się też bezsilny, byście nigdy się Go nie lekali. Rok 2013 – piszę to z całą śmiałością - niech będzie pełen wiary i nadziei.

Ks. Maciej Gawlik CR

ROMA LOCUTA, CZYLI PAPIESKIE NAUCZANIE



Tej nocy ponownie usłyszeliśmy słowa anioła skierowane do pasterzy i na nowo przeżywamy klimat świętej Nocy Betlejemskiej, podczas której Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się w ubogiej stajence i zamieszkał pośród nas. W tym uroczystym dniu rozlega się przesłanie anioła, które jest dla nas - ludzi trzeciego tysiąclecia - zaproszeniem, aby przyjąć Zbawiciela. Oby współczesna ludzkość nie zwlekała i przyjęła Go do domów, do miast, do narodów w każdym zakątku ziemi! To prawda, że w minionym tysiącleciu, a zwłaszcza w ostatnich wiekach, dokonał się wielki postęp na polu techniki i nauki; wielkie są materialne zasoby, z których dziś możemy korzystać. Człowiekowi ery technicznej grozi jednak, że stanie się ofiarą osiągnięć własnej inteligencji i skutków swych możliwości działania, jeśli pójdzie drogą prowadzącą do wyniszczenia duchowego i do pustki serca. Dlatego ważne jest, aby otworzył swój umysł i swoje serce na narodzenie Chrystusa, wydarzenie zbawcze, które może wnieść odnowioną nadzieję w życie każdego człowieka.

«Przebudź się, człowiecze: dla ciebie Bóg stał się człowiekiem» (św. Augustyn, *Kazanie 185*). Zbudź się, człowieku trzeciego tysiąclecia! W Boże Narodzenie Wszzechmocny staje się dzieckiem i prosi o pomoc i opiekę. Jego sposób bycia Bogiem poddaje krytyce nasz sposób bycia człowiekiem; Jego pukanie do naszych drzwi domaga się odpowiedzi

na pytanie o naszą wolność i zrewidowania naszego stosunku do życia i jego pojmowania. Współczesny wiek jest często przedstawiany jako przebudzenie ze snu rozumu, jako wyjście ludzkości ku światłu, które miałyby przeziierać z okresu ciemności. Jednak bez Chrystusa światło rozumu nie wystarczy, by oświecić człowieka i świat. Dlatego tym mocniej odbija się echem ewangeliczne słowo o Bożym narodzeniu, jako zapowiedź zbawienia wszystkich: *«Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi»* (J 1, 9). *«W istocie misterium człowieka wyjaśnia się prawdziwie jedynie w misterium Słowa Wcielonego»* (*Gaudium et spes*, 22). Kościół niestrudzenie powtarza to przesłanie nadziei przypominane przez Sobór Watykański II, który się zakończył dokładnie czterdzieści lat temu.

Współczesny człowieku, dojrzały, ale często ograniczony w myśleniu i o słabej woli, pozwól wziąć się za rękę Dzieciątciu z Betlejem; nie bój się, zaufaj Mu! Ożywcza moc Jego światła zachęca cię do wysiłku na rzecz tworzenia nowego porządku światowego, opartego na sprawiedliwych relacjach etycznych i ekonomicznych. Niech Jego miłość prowadzi narody i budzi we wszystkich świadomość, że jesteśmy «rodziną» wezwaną do budowania więzi pełnych zaufania i wzajemnego wsparcia. Ludzkość zjednoczona zdoła stawić czoło wielu niepokojącym problemom współczes-

nego świata: od zagrożenia terroryzmem do stanu upokarzającego ubóstwa, w jakim żyją miliony ludzi, od rozprzestrzeniania broni do epidemii i wyniszczenia środowiska naturalnego, co zagraża przyszłości planety.

W Boże Narodzenie nasz duch otwiera się na nadzieję, gdy kontempluje chwałę Bożą ukrytą w ubóstwie Dzieciątka owiniętego w pieluszki i leżącego w żłobie: to Stworzyciel świata, umniejszony do bezsilności nowo narodzonego Dziecka! Przyjęcie tego paradoksu - paradoksu Bożego Narodzenia - to odkrycie Prawdy, która czyni nas wolnymi, Miłości, która przemienia istnienie. W Noc Betlejemską Zbawiciel stał się jednym z nas, aby stać się towarzyszem na zdradliwych drogach historii. Ujmijmy dłoń, którą do nas wyciąga: jest to dłoń, która niczego nie chce nam odebrać, a jedynie dawać.

Z pasterzami wchodzimy do betlejemskiej stajni, gdzie spogląda na nas Maryja, milczący świadek cudownych narodzin. Niech Ona pomoże nam dobrze przeżywać święta Bożego Narodzenia; niech nas nauczy, jak zachować w sercu tajemnicę Boga, który dla nas stał się człowiekiem; niech nas prowadzi, abyśmy dawali światu świadectwo Jego prawdy, miłości i pokoju.

*Bożonarodzeniowe orędzie „Urbi et Orbi”,
25.12.2005 rok*

W poprzek Ewangelii

16.12 – III Niedziela Adwentu (Łk 3, 10-18)

Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytały go tłumy: „Co więc mamy robić?” A on im mówił: „Kto ma dwa ubrania, niech podzieli się z tym, który nie ma. Kto ma żywność, niech czyni podobnie.” Za kapłana, wytrwale głoszącego Twoje Słowo w czasach prawie pustym kościele. Za animatora grupy modlitewnej, który z takim zaangażowaniem przygotowuje każde spotkanie. Za przyjaciela, który nie boi się powiedzieć mi prawdy, choć czasem jest ona dla mnie nieprzyjemna. Za wszystkich tych, którzy z miłości wymagają czegoś ode mnie. I za tamtą nieznaną kobietę, która dała mi tak piękne świadectwo

Twojego działania w jej życiu. Za każdego Jana, którego stawiasz na mojej drodze – dzięki Ci Panie.

23.12 – IV Niedziela Adwentu (Łk 1, 39-45)

Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona! Za Maryję, którą dałeś mi za Matkę. Za wszystkie błogosławieństwa i łaski udzielone mi za Jej pośrednictwem. Za moją mamę, której poświęcenie tak często pozostawało niezauważone. Za matkę chrześną, która, zgodnie z daną przy moim chrzcie obietnicą, zawsze dbała o rozwój mojej wiary. Za moją siostrę i niepowtarzalną więź między nami. Za przyjaciółkę, jej obecność i dobre słowo. Za każdą kobietę w moim życiu i za to, że mnie kobietą stworzyłeś – dzięki Ci Panie.

25.12 – Boże Narodzenie (J 1, 1-18)

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga – i Bogiem było Słowo. Słowo Twoje pokarmem mojej duszy, lampą u moich stóp, światłem na drodze, mieczem w walce z przeciwnościami, balsamem na wszystkie zranienia. Pragnę słuchać Twych Słów Panie, żyć nimi, rozgłaszać je wszędzie i wszystkim, bo z nich płynie życie! Za to, że chcesz do mnie mówić każdego dnia – dzięki Ci Panie!

30.12 – Niedziela Świętej Rodziny (Łk 2, 41-52)

Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym, co jest mego Ojca? Za każdy kościół, kaplicę. Za Kościół Święty, do którego przez chrzest zostałam włączona. Za wspólnotę, w której mogę wzrastać. Za cały świat, który stworzyłeś z miłości do mnie. Za wszystko, czym w swojej dobroci mnie obdarzasz – dzięki Ci Panie.

Joanna Grabska

Boże Narodzenie

BOŻONARODZENIOWE SMUTKI...

Ach, co to za wspaniały czas! „Wesołych Świąt!” – słychać zewsząd. Ależ po co te życzenia, chciałoby się powiedzieć. Wszak czy Boże Narodzenie może nie być wesołe? Radośni są wtedy nawet ci, których nosy spuszczone są zwykle na kwintę. Cieszą się dzieci – z prezentów pod choinką. Cieszą się łasuchy – ze smakołyków na wigilijnym stole. Cieszą się zabiegani – z czasu spędzonego z rodziną. Cieszą się chrześcijanie – na świat przychodzi Boży Syn!

I jak tu, drogi Czytelniku, nie być wesołym? Otóż można. I to nawet wtedy, gdy Święta spędza się w szczęśliwym rodzinnym gronie. Ot, weźmy na przykład mój skromny przypadek. Boże Narodzenie w moim domu jest pod każdym względem wyjątkowe i radosne, ale... napełnia mnie jakimś dziwnym smutkiem i rozrzewaniem. Rodzina w komplecie, wszystkie buzie roześmiane, Pan Jezus się narodził, a serce jak na złość markotne. Skąd to zatroskanie? Przyczyn jest kilka.

Po pierwsze – widok Jezusowego żłóbka. Patrzę na tę maleńką figurkę, na to prawie nagie, zmarznięte dzieciątko, dla którego nie było miejsca w gospodzie i... jest mi smutno.

Bo czy nie jest to widok na wskroś zasmucający? Bóg zsyła swojego Syna na świat, żeby odkupił wszystkich ludzi, a tam? Nie ma dla niego miejsca. „Nic się dzisiaj nie zmieniło” myślę sobie, klęcząc w kościele przed drewnianą szopką i pytam samą siebie: „A jakie ja przygotowałam dla Niego miejsce?” Często równie niewygodne i żałosne jak ten marny żłóbek...

Po drugie – puste miejsce przy wigilijnym stole. Ileż to na nie spojrzę, na myśl przychodzą mi ci, dla których Święta niosą jedynie smutek i rozczarowanie. Przypominam sobie znajome mi twarze dzieci z Domu Dziecka przy ulicy Gagarina w Warszawie. Czy piegowata Weroniczka dostała w tym roku jakiś prezent? Czy Julka i Krzysio spędzają Święta w domu? Potem patrzę na moją ośmioletnią siostrę – rozpromienioną, upaakaną czerwonym barszczem, z zapalem rozpakowującą kolejne prezenty. Panie Jezu, dlaczego Święta nie mogą być równie szczęśliwie dla wszystkich dzieci?

I wreszcie – drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, wspomnienie św. Szczepana. Cieszącym się z narodzenia Jezusa, naje-

dzonym i wypoczętym wiernym Kościół ukazuje obraz mordowanego za wiarę człowieka. Dlaczego? Mnie uświadamia to głębszy sens Bożego Narodzenia. Jezus przyszedł na Ziemię nie po to, żebyśmy przełamali się opłatkiem, usiedli przy suto zastawionym stole czy wymienili się prezentami. On przyszedł po to, żeby nas zbawić. Zbawić przez swój krzyż i śmierć. A my, tak jak św. Szczepan, mamy nieść swój krzyż za Jezusem. I odważnie czekać na jeszcze większe Święta – Wielkanoc, Zmartwychwstanie. „Czy dam radę?” – pytam siebie z obawą.

Nie myśl jednak, drogi Czytelniku, że Święta Bożego Narodzenia uważam za przygnębiające, o nie! Sądzę jednak, że nie są chyba aż tak bez troskie i lukrowane, jakby się mogło wydawać. Nowonarodzony Jezus niesie nam radość i nadzieję, ale i ogromne zadanie, które nieraz jest pełne trudu i cierpienia. Spróbujmy wśród prezentów, uszek i kolęd znaleźć chwilę, by się nad tym zastanowić. I może trochę zasmucić. Tylko na chwilę.

Patrycja Maciejewska

PCHAJCIE SIĘ DO ŻŁOBU!

WYWIAD Z FRANCISZKIEM KUCHARCZAKIEM

Bóg nam otworzył drogę przez Morze Czerwone, a my jęczymy, że idziemy po dnie. Tymczasem On ma swój plan. Skoro Jezus rodzi się w stajni – to to jest genialne, bo to Bóg wymyślił. Jak jestem w ciężkiej sytuacji, a wierzę Jezusowi, to ja już wiem, że Jego żłób niesie w sobie królewską koronę.



Red.: Boże Narodzenie – gdyby tak jednym zdaniem to ująć – to przyjdzie Pana Boga do człowieka. Paradoksalnie jednak tych przyjść jest pełno w całym roku. Czy możemy codziennie świętować Boże Narodzenie?

Franciszek Kucharczak: Ono powtarza się za każdym razem, kiedy człowiek wybiera Pana Boga. Kiedy On się rodzi na ołtarzu – to jest Boże Narodzenie w sensie dosłownym. Człowiek, który decyduje się wrócić na drogę życia Bożego po okresie „widzimisizmu” – to też jest rodzaj Bożego Narodzenia w nim. W rzeczywistości – dzieje się ono przez cały czas.

Red.: Skoro narodziny to i matka być musi. Co Pan podziwia w Maryi, co moglibyśmy z Niej wziąć?

FK: Mnie fascynuje to, że Maryja – kiedy się już zdecydowała – wchodzi w okres ciszy. Gdyby była uwikłana w grzech, to prawdopodobnie przeżyłaby straszne rozterki, będąc świadoma, że ojcem Jej Dziecka nie był jej mąż. Ona nic nie robi, po prostu czeka. Wie, że skoro Bóg zaczął, to jest Jego sprawa. Jej „ciąża zagrażała życiu i zdrowiu matki”. Groziłoby jej ukamienowanie. Józef widzi, że Ona nosi czyjeś dziecko, wie, że Ono nie jest jego. W normalnych warunkach taki zdradzony mąż zadenuncjowałby żonę. Taką kobietę należałoby ukamienować. Maryja musiała sobie zdawać sprawę, że po jej TAK, taka sytuacja mogła się zdarzyć. I Ona nic nie robi. Czekaj. Jeśli Bóg pyta mnie o zgodę na coś, to ja już nie muszę kombinować, jak to zrobić. Jeśli Bóg tego chce, to rozwali wszystkie mury, jakie staną mi po drodze.

Red.: Józef. W nas, mężczyznach, ta postać budzi podziw. Ewangelie mówią, że nie był wolny od niepokojów. Chciał działać po swojemu, na pewno w dobrej wierze.

FK: Ale do niego nie przyszedł archanioł.

Red.: Przyszedł anioł!

FK: Ale później! Początkowo reagował na poziomie tego, co widział. I tu pokazała się jego wielka szlachetność, zanim się dowiedział, skąd jest to Dziecko. On chciał Maryję „oddalić potajemnie”, żeby było na niego. To jest fantastyczna postawa! Trudno sobie wyobrazić noc, jaka nastąpiła w sercu tego człowieka, kiedy widział, że ta niezwykła kobieta jakimś sposobem go zdradziła z innym mężczyzną. Inna ewentualność nie wchodziła w grę. Widząc to i – prawdopodobnie – szalenie cierpiąc, podejmuje decyzję, żeby ocalić tę kobietę wbrew prawu. Zamiast ją denuncjować i narażać na śmierć (wtedy on byłby w porządku, a sprawiedliwości stałoby się zadość), on mówi: „dobra, niech będzie na mnie. Ja, wredny facet, wrednie się zachowałem wobec niej i ją oddalam. Niech ludzie mówią, co chcą”. Niezwykła szlachetność. Bóg wiedział, kogo wybiera na opiekuna dla Swego Syna. Kiedy Józef dochodzi do ściany i podejmuje decyzję (to jest ważne: człowiek powinien podjąć jakąś decyzję, nawet obiektywnie błędną, jak w tym przypadku), wówczas Bóg interweniuje, ponieważ On ma swój plan, i koryguje działania Józefa. Podobnie jest w naszym życiu: jeśli nie wiemy co robić, to powinniśmy się ruszyć.

Red.: Ruszyli się też Mędrcy ze Wschodu, ruszyli się też pasterze „od swoich trzód”... Ruszyli się i odnaleźli Syna Bożego w żłóbku. Czy to, że Jezus narodził się w stajni, między zwierzętami, nie jest dla nas chrześcijan wezwaniem, żebyśmy byli ubogimi w sercu?

FK: Święta Rodzina nie była całkiem biedna materialnie. Józef miał warsztat stolarski, był małym przedsiębiorcą. Przyszli do Betlejem, a tam, jak czytamy, nie było dla nich miejsca. Chyba mieli pieniądze na nocleg, tyle że tam wszystko było pozajmowane z racji spisu ludności. Bóg zaaranżował tę sytuację. Chodziło przede wszystkim o pokazanie, że drogi Boże są inne niż ludzkie. W chrześcijaństwie wszystko jest „inaczej”, z pozoru na opak. Tertulian mówił: „wierzę, bo to jest absurd”. Człowiek by takiego Boga nie wymyślił. Człowiek wymyśla wielkiego króla, który miażdży przeciwników.

Red.: Bóg jest jedną wielką niespodzianką, wyprzedza nas, zaskakuje (choć nie zawsze)...

FK: A ja myślę, że zawsze. Przychodzi inaczej, niż się tego spodziewamy. Jeszcze nigdy, jak o coś prosiłem, nie stało się tak, jak sobie to wyobrażałem. Pan Bóg nie lubi, żebyśmy wyznaczali mu scenariusze. Jak sobie wymyślę, że będę odmawiał nowennę i w dziewiątym dniu stanie mi się ta łaska, o którą proszę – to ona się stanie w ósmym, albo w dziesiątym. Wydaje się to paskudne. Ale Jezus też narodził się w paskudnych warunkach. Marudzimy, bo nie mamy w głowie planów Bożych. To kwestia

zaufania. Bóg nam otworzył drogę przez Morze Czerwone, a my jęczymy, że idziemy po dnie. Tymczasem On ma swój plan. Skoro Jezus rodzi się w stajni – to to jest genialne, bo to Bóg wymyślił. Jak jestem w ciężkiej sytuacji, a wierzę Jezusowi, to ja już wiem, że Jego żłób niesie w sobie królewską koronę.

Red.: Jak to wydarzenie świętujecie w rodzinie? Jest Pan mężem, ojcem dwóch synów. Czy jest to coś specyficznego, waszego?

FK: Wymyśliłem sobie, jak się pobraliśmy, że u nas Wigilia będzie zawsze szczęśliwa. W moim rodzinnym domu często było nerwowo w ten dzień: smażenie, gotowanie, krzątanie się, denerwowanie, że ktoś czegoś nie zrobił... I dopiero potem, kiedy zasiedliśmy do Wigilii, był czas na opłatek, na pojednanie.

Red.: Dlatego wielu ludzi nie znosi takich „nerwowych” Świąt...

FK: Tak, to jest fatalne. Dlatego powiedziałem sobie: nie! Moja żona nie będzie się denerwować tego dnia. A ja wtedy wyrzekam się siebie. Nie robię niczego innego niż to, czego żona chce. Ten dzień jest od początku wigilijny. I kiedy zasiadamy do wieczerzy – odmawiamy modlitwę i czujemy naturalnie, że Jezus już jest. Zaczyna się prawdziwe Boże Narodzenie. Co ciekawe – Jezus nie trzymał się tradycyjnego obrazu Mesjasza. Tradycyjnym rozumieniem Mesjasza było to, że On się pojawi jako potężny wojownik, który wygoni ciemiężców.

Red.: Herod to wiedział – i bał się. Był zazdrosny o swoją władzę. Także i dziś Chrystus i Jego nauka są dla wielu ludzi zagrożeniem.

FK: Rzeczywiście, coś w tym musi być, bo historia chrześcijaństwa pokazuje to od samego początku. W starożytnym Rzymie, gdzie była wielokulturowość, gdzie asymilowano wszelkie możliwe kultury i kwitła tolerancja, nagle pojawia się coś, co zgrzyta. Dlaczego chrześcijaństwo zgrzyta? Mimo iż jest w gruncie rzeczy pokojowo nastawione, jednak to chrześcijanie powodują (a nie ci „letni”) agresję ze strony tzw. świata. Przyczyną – prócz wielu innych rzeczy – jest odmowa rzucenia ziarenka kadzidła na węgle żarzące się przed pomnikiem cezara. Świat pozwala chrześcijaństwu na wiele, ale mówi jedno: oddaj pokłon Molochowi, naszemu bogu. Chrześcijanin mówi: nie. Nie przypadkiem to jest pierwsze przykazanie – cudzych bogów wykluczamy. Nie dlatego, że my nie szanujemy ludzi i ich przekonań, tylko że my jesteśmy posłuszni Bogu. Jeśli On to wymyślił, to tak jest dobrze. Jeśli coś dla Niego jest obrzydliwością, to musimy – nawet jeśli nie czujemy tej obrzydliwości – mówić „nie”. To jest przyczyna, dla której Jezus nie będzie chciany do końca świata. Bo Jezus był dzieckiem niechcianym. Nawet Izrael, który czekał na

swego Mesjasza, nie poznał Go. Potrzeba ze strony człowieka dobrej woli, która prowokuje Boga do ingerencji. On ludzi nie zostawia samopas. Bóg da się poznać ludziom!

Red.: Czyli przez nieco kliwy nastrój tych Świąt musi się przebiegać także zgoda na to, że trzeba być twardym. Już pierwszy dzień po Bożym Narodzeniu Kościół obchodzi święto św. Szczepana Męczennika, człowieka, który nie bał się mówić prawdy o Jezusie, za co zapłacił życiem. To prawda, o której należy pamiętać, siadając do wigilijnego stołu. Czego Pan chciałby zasiadającym w Wigilię życzyć?

FK: Mam bardzo proste życzenia, żeby przyjęli Jezusa, żeby się Go nie bali w tej postaci, w jakiej do nich przychodzi, żeby nie robili scenariuszy, jak On ma wyglądać, tylko żeby zaryzykowali zobaczenie Go w postaci, której się nie spodziewają. Innymi słowy: żeby przyjęli niespodzianki, jakie dla nich ma Pan Bóg. Bo niespodzianka zwykle kojarzy się z czymś przyjemnym i słusznym. Bo to będzie przyjemne, tylko na „dzień dobry” wydaje się, że ma nieatrakcyjne opakowanie.

Red.: Mało kto pewnie złoży sobie takie życzenia, choć może, dzięki tym Pana słowom...

FK: Mam jeszcze jedno, które składam czasami – niech Jezus da wam pokój i nie daje spokoju. I jeszcze jedno: żebyście się pchali do żłobu. Jedyne żłób, do którego warto się pchać to ten betlejemski!

Red.: Ma Pan jakieś ulubione danie świąteczne czy też kolędę?

FK: Lubię coś, co nazywa się „moczką”. Ta potrawa składa się z bardzo wielu składników,

PRZEPIS NA WIGILIJNY STÓŁ

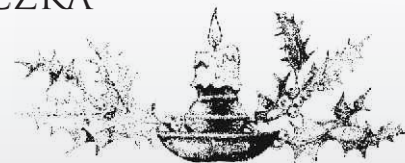
MOCZKA

ZASADY GŁÓWNE

Łączyć ciepłe z ciepłym a zimne z zimnym.

Kompotów nie przygotowywać.

PRZEPIS na ok. 10 litrów



MASA PODSTAWOWA

- 1 piernika (lub paczka pierników świątecznych z lukrem) zalać wrzątkiem, rozmoczyć, zmiksować i przegotować.

- Garść: suszonych jabłek, gruszek, moreli i kilka śliwek przegotować.

- zrobić zasmażkę z ½ kostki masła i 2 łyżek mąki – musi być odrobinę zrumieniona

To wszystko połączyć na ciepło. Całość nie może być za gęsta, bo po ostygnięciu może być twarda.

Wystudzić – w trakcie schładzania co jakiś czas wymieszać żeby się nie stworzył twardy kożuch.

Do chłodnej masy dodajemy zimne kompoty według uznania: truskawki, wiśnie, agrest (ja daję tylko owoce, bo sok jest sakramencko kwaśny) czereśnie, no i śliwki w cukrze, które robimy latem plus wszelakie bakalie oprócz skórki pomarańczowej (moja teściowa dodaje też prażony słonecznik). I do komórki.

Moczkę w tym stanie już nie zagotowujemy, tylko podgrzewamy do konsumpcji.

ale zasadniczym jest piernik korzenny, który jest rozmaczany w wodzie. Gdy się całkiem rozmoczy, dodaje się wówczas owoce, bakalie. To jest nasza słodka, śląska potrawa. A kolęda? Szczególnie lubię „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, może dlatego, że dobrze mi się ją gra na gitarze.

Red.: To a propos tego pchania się do żłobu?

FK: Jak najbardziej!

Red.: Do zobaczenia więc przy żłobie! Dziękuję za rozmowę!

FK: Do zobaczenia!

Rozmawiał: ks. Maciej Gawlik CR

GORZKI SMAK ŚWIĄTECZNYCH PIERNIKÓW

I fakt, że przypadkiem trafimy na kiepskie kazanie, gburowatego księdza... odnieść potem do całej oceny kościelnej rzeczywistości?



Nie chcę takiego Bożego Narodzenia!

Na początek napiszę jasno: nie neguję radości z Narodzenia Syna Bożego. Neguję otoczkę świąt, która ostatnimi czasy przypomina komercyjny pęd za... niczym. Przymus świętowania, a może nawet mniej – przymus wydawania czy kupowania. Już od końca września w Wiedniu można było dostrzec pierwsze bożonarodzeniowe sygnały. (W Polsce ma to zwykle miejsce około 3 listopada). I niby nic w tym złego, takie

powolne, spokojne przygotowanie, tylko... jeśli święta trwają ponad trzy miesiące to w jaki sposób te właściwe, grudniowe, mogą być wyjątkowe?

Jedynie Takie urodziny

Rozumiem też, że świętowanie jest wpisane w nasze życie, a skoro Jubilat tak dostojny to i dzień Jego narodzin należy obchodzić godnie. Czyli właściwie jak? Odnoszę wrażenie, że ostatnio polega to jedynie na bezsensownym zaopatrywaniu siebie i innych w produkty zbędne. Nie jestem ideałem i zdarza mi się – co przyznaję ze wstydem – wyrzucić jedzenie, którego przygotowałam w nadmiarze, tylko przeraża mnie, ile produktów spożywczych ląduje w koszu po zakupach bożonarodzeniowych. Taka nowa świecka tradycja. Podobny los spotyka nietrafione prezenty.

Drzewko dla ateisty

Trudno zaprzeczyć, że choinka to swoisty symbol świąt. Po co właściwie ubierają ją ci, którzy na co dzień deklarują się jako niewierzący? Co oni właściwie świętują? Skoro to tylko taki wolny od pracy czas to może lepiej zamiast karpia przyrządzić odpowiednie na kolejne „zwyczajne” party menu? A może właśnie w tę noc z 24/25 grudnia należy ten jeden raz w roku pójść do kościoła? Bo taka przecież kościelna tradycja. I fakt, że przypadkiem trafimy na kiepskie kazanie, gburowatego księdza... odnieść potem do całej oceny kościelnej rzeczywistości? Bóg jest jednak Wszechmocny, dlatego nawet jeśli ktoś właśnie ten raz, w tę noc, uda się na Eucharystię, może to właśnie w nim się coś odmieni? Oby. Chcielibyśmy się cieszyć, radować, wykrzyknąć całemu światu, że oto narodził się Boży Syn... A w rzeczywistości... Ze sztucznym uśmiechem przełamujemy się opłatkiem, składamy

► życzenia, nad których sensem nie zastanawialiśmy się ani minuty, byle coś powiedzieć i mieć za sobą ten rytuał pozorów. Łzy zagryzamy śledziem, popijając barszczem z uszkami, byle nikt nie widział, że płacemy. I nawet radość z prezentu, który w każdych innych okolicznościach sprawiłby nam ogromną frajdę, jakaś taka mdła. Czegoś brakuje. Do czegoś tęsknimy. Powody tej tęsknoty są różne. Czasem to, że kiedyś przy stole zabrakło bądź zabraknie właśnie w tym roku tej niegdyś najważniejszej osoby. Czasem to, że ktoś z rodziców (a może i dorosłych dzieci?) znów upije się do nieprzytomności. Czasem to, że brakuje na chleb, a przecież „trzeba” przeżyć te święta jako uroczysciej. Czasem powodem jest gwarantowana kolejna rodzinna awantura.

Z litanią skarg i zażaleń sięgających początków naszego wspólnego życia. A czasem zwykłe zmęczenie totalnym pędem życia lub... samymi świątecznymi przygotowaniami. I pewnie można by wymieniać w nieskończoność. Jednym „zamieszanie” wokół świąt pomaga je przeżyć, innych zniechęca, niektórych irytuje. Nie wiem jakie powinny być idealne święta Bożego Narodzenia. Dla każdego pewnie inne. Może przede wszystkim prawdziwe? Bo skoro cieszę się z Narodzin Chrystusa, świętuję z Jubilatem. Reszta to tylko skromny dodatek i nie ma znaczenia, czy będę tego dnia sama, z rodziną, z przyjaciółmi... tu czy na drugim końcu świata – bo to Jego święto. Nie moje. On płaczem bezbronnej dzieciny zaprasza mnie do pochylenia się nad Tajemnicą.

W ciszy kaplicy, a może w zgietku wielkiego miasta. Czyli wszędzie tam, gdzie jest obecny. A z wszystkimi, którzy poszukują odpowiedzi na pytanie – gdzie się podziać, skryć, uciec przed wszelkimi świątecznymi przymusami – dzielę się słowami: „Bóg nie rodzi się 24 grudnia! W Tobie rodzi się właśnie teraz! To jest Twoje Boże Narodzenie” wypowiedzianymi przez mojego Spowiednika w trakcie jednego z (nomen omen) adwentowych Pojednań. I tak już od lat, chwytając te słowa, udaje mi się nie zwariować, odpowiadając na setki pytań: ale jak można nie lubić świąt?! Jak możesz dokąś wyjeżdżać?! Może komuś jeszcze te krótkie zdania posłużą za „dobrą nowinę”?

Anuska

„NAJTRUDNIEJ JEST BYĆ Z JEZUSEM NA CO DZIEŃ.”

(KS. JAN TWARDOWSKI)

Zdarzało się dość często, że przed klasówkami po prostu spychałam Boga na bok dlatego, że musiałam się tyle uczyć, ale na inne rzeczy jakoś znajdowałam czas. Tym razem podczas nauki zrobiłam przerwę i rozmawiałam z Bogiem. Rozważyłam krótko fragment z Pisma Św. i po prostu rozmawiałam z Nim. Poleciłam mu tą klasówkę, której się bałam, ale też inne moje problemy.



Czasami mija cały dzień, a ani razu nie pomyślimy o Bogu. No, może raz albo dwa razy na modlitwie porannej lub gdy przypadkowo przejdziemy obok kościoła. Przecież mamy tyle na głowie: pracę, naukę, różne kłopoty i problemy, obowiązki, to i owo. Chcemy być blisko Jezusa, ale uważamy, że jest to niemożliwe, żeby wygospodarować sobie codziennie choć trochę czasu dla Boga. Postanawiamy ciągle na nowo, że to się zmieni albo tłumaczymy się tym, że Bóg nas rozumie. Owszem – rozumie, ale jeśli mówimy, że kochamy Boga i że jest na naszym pierwszym miejscu, to czemu jest On nam podporządkowywany? Jeśli się w kimś zakochamy, nie możemy przestać myśleć o tej

osobie, mówić o niej i z nią. Nigdy całkowicie nie znika z naszych myśli. A przecież mówimy, że kochamy Jezusa. Czyż nie powinniśmy cały czas myśleć o tej osobie, którą kochamy? Nie jesteśmy Nim już tylko zauroczeni jak to jest przy zakochaniu, które często szybko mija lecz zależy nam na Bogu tak naprawdę. Tak przynajmniej mówimy. I na tym się kończy. Też mam z tym problem. Próbuję i próbuję ale mi nie wychodzi. Jeszcze muszę się tego nauczyć, a później tam zadzwonić, i tak dalej i tak dalej. Kiedyś pewien ksiądz dał mi radę, abym zapraszała Jezusa do wszystkiego, co robię. Na przykład gdy się uczę to już nie sama ale z Jezusem, mogę go poprosić o to, aby ta nauka była owocna, albo po prostu żeby był ze mną.

Całkiem niedawno spróbowałam. Zdarzało się dość często, że przed klasówkami po prostu spychałam Boga na bok dlatego, że musiałam się tyle uczyć, ale na inne rzeczy jakoś znajdowałam czas. Tym razem podczas nauki zrobiłam przerwę i rozmawiałam z Bogiem. Rozważyłam krótko fragment z Pisma Św. i po prostu rozmawiałam z Nim. Poleciłam mu tą klasówkę, której się bałam, ale też inne moje problemy. Przepraszałam go za zło i dziękowałam za dobro. Zaufałam Mu ponieważ wiedziałam, że On wszystkim doskonale pokieruje. Była to niedługa modlitwa, ale od razu poczułam się bliżej Jezusa.

Następnego dnia byłam spokojna i odczuwałam bliskość Boga intensywniej niż normalnie. Starałam się kierować moje myśli

częściej do Boga. Na klasówce poszło mi całkiem nieźle, po tym jak jeszcze przed klasówką prosiłam Ducha Św. o pomoc. Ogólnie cały dzień był taki inny, piękniejszy, radośniejszy, a nie beznadziejny albo zmarnowany.

Takie oto są owoce jeśli zaryzykujemy i zaufamy Jezusie tak całkowicie, także w naszym codziennym życiu. Nikt nie mówi, że jest łatwo-myślę, że jest bardzo trudno ale naprawdę warto.

Adwent jest idealną okazją do tego, aby zacząć na nowo. Bóg chce być z nami zawsze i wszędzie. Poza tym nigdy nas nie opuści! Wystarczy zacząć od tego, aby gdy się obudzimy pomyśleć o tym, że jest to nowy dzień, który dostaliśmy od Boga, aby go przeżyć razem z Nim. Nie samemu. Podczas drogi do pracy, do szkoły czy na studia porozmawiamy z Jezusem o tym, co nas denerwuje, co nam przeszkadza, co nas boli, ale też o tym co nas cieszy i raduje. Niedługo to nie wystarczy i będziemy chcieli więcej. Kierujmy nasze myśli ku Niemu podczas całego dnia. Codzienna modlitwa i Eucharystia złączą nas cieszyć, ponieważ będzie to możliwości doświadczania Bożej miłości. Automatycznie będziemy szczęśliwsi i wszystko zacznie się układać w życiu. Nie od razu ale krok po kroku. Już tu na ziemi będziemy mogli doświadczyć Nieba.

Zaufaj Mu! On wszystko za Ciebie ułoży-wystarczy się Mu całkowicie oddać.

Basia

LIST PASTERSKI BISKUPÓW AUSTRIACKICH NA „ROK WIARY”

1. „Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się” (Iz 7,9)

Widzimy tylko jedną odpowiedź na napiętą sytuację naszej wspólnoty Kościoła: wiarę! „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11,6). Wiara jest sercem chrześcijańskiego życia. „Wiara jest najpierw osobowym przylgnięciem człowieka do Boga” (KKK 150), zaufaniem sercu, akceptacją rozumu i woli na Boga, na jego zamiary i drogi, i na to, co on nam objawił przez Jezusa Chrystusa. Wszyscy jesteśmy zdani na wzory wiary, na wielkie postaci świętych, i na wierzących ludzi, którzy kształtują nasze życie i wspierają drogę naszej własnej wiary. List do Hebrajczyków mówi o „takim mnóstwie świadków”, którzy nas otaczają. Mając ich na uwadze „i my zatem (...), odłożywszy wszelki ciężar, a przede wszystkim grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga” (Hbr 12, 1-2).

2. Świadkowie są potrzebni

My, biskupi, postrzegamy ową sytuację pięćdziesiąt lat od rozpoczęcia Soboru, oprócz wszystkich bardzo realnych trudności, jako ogromną szansę. Jako ludzie wierzący jesteśmy bowiem na nowo proszeni o przedstawienie sprawozdania ze swojej wiary: Za czym się opowiadasz? W co wierzysz? Komu i jak wierzysz? I co dla Ciebie osobiście, w Twoim życiu oznacza wierzyć? Im bardziej laickie i pluralistyczne staje się nasze społeczeństwo, tym więcej zależy od naszego osobistego świadectwa, i tym samym otwiera się coraz to więcej drzwi, drzwi dla wiary. Przypominamy tu słynne słowa papieża Pawła VI: „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (Ewangelii Nuntiandi, nr 41).

W tak wielostronnym, różnolitym społeczeństwie jak nasze, umiejętność informowania jest bardzo potrzebna. Czy jesteśmy odpowiednio wyposażeni, tak, aby w prostych słowach opowiedzieć o swojej wierze? Podstawowy poziom religijnej wiedzy w Austrii i w Europie znacznie się obniżył. Nie można już wymagać elementarnych umiejętności należących do europejskiej kultury. Lecz wiedza religijna jest jednym z warunków dla wiarygodnego świadectwa. Stąd też to pilne zaproszenie Ojca Świętego, by wykorzystać ów „Rok Wiary” do pogłębienia naszej wiedzy religijnej. W pierwszej kolejności – umiłowanie Pisma Świętego. Papież Benedykt daje nam wspaniały przykład poprzez swoje w pełni zorientowane na Słowo Boże przesłanie. Obchodom tego roku, w którym wspominamy Sobór Watykański II powinno towarzyszyć zwiększone zainteresowanie tekstami soborowymi. Popieramy wiele inicjatyw w poszczególnych diecezjach, które służą poszerzeniu wiedzy o nauce Soboru. Temu poszerzaniu wiedzy powinien służyć również, zgodnie z Nadzwyczajnym Synodem Biskupów z 1985 roku, dwadzieścia lat od zakończenia Soboru, Katechizm Kościoła Katolickiego, będący owocem tegoż Soboru.

Napawa nas, austriackich biskupów, radością i odrobiną dumy to, że pod naszym edytorskim kierownictwem mogła ukazać się, odnosząca jak dotąd największy światowy sukces, książka katolicka: „Youcat”, przetłumaczona już na ponad dwadzieścia języków, dla młodzieży i wraz z nią opracowywana, jest doskonałym narzędziem pogłębiania wiedzy religijnej, stąd też nadaje się nie tylko dla młodych.

Bycie świadkami wiary, potrafiącymi udzielić informacji i gotowymi do rozmowy: to jest ta szansa, która my dzisiaj dla nas wszystkich dostrzegamy. Wszyscy są potrzebni, nie chodzi o specjalistów i znawców, lecz przede wszystkim o to, że „miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14), by świadczyć o Ewangelii.

W całym naszym kraju dostrzegamy oznaki, że to w coraz to większym stopniu się dzieje. W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na nasze wspólnoty parafialne. Mimo czasem bolesnego

procesu zmniejszania się liczby osób przychodzących na mszę świętą, nie-wielkiej liczby dzieci i młodzieży, to ogólnokrajowa sieć wspólnot parafialnych jest wyjątkowym fenomenem, którego nie możemy dezawuować. Mamy w tym miejscu na myśli wszystkie kobiety i mężczyzn, którzy angażują się w działanie rad parafialnych oraz honorowych pracowników w służbie Kościołowi.

Przyznajemy, że działanie naszych wspólnot parafialnych jest nieodzowne i umożliwia przyszły rozwój, lecz bez strachu chcemy stawić czoła dużym społecznym i kościelnym zmianom, które dotyczą także naszych parafii i ich duszpasterskich struktur.

Nie jest możliwym przedstawienie pełnego obrazu życia kościoła w naszym kraju. Z radością dostrzegamy rosnącą liczbę młodzieżowych grup modlitewnych w całym kraju. Zauważamy, że wzrasta liczba młodych, wierzących rodzin, które wielkodusznie otwierają się na większą liczbę dzieci i starają się żyć prawdziwie po chrześcijańsku. Chociaż niektóre zakony odczuwają bolesne braki nowych członków, to z uznaniem dostrzegamy jak niejeden stary czy nowy zakon odżywa. Doświadczamy ogromnego zaangażowania tak wielu ludzi w działalność charytatywną. Dostrzegamy, jak bardzo popularne stają się katolickie uczelnie i szkoły.

Wszak to, co najważniejsze w duchowym życiu wymyka się z ram wszelkich statystyk; wiele ludzi, którzy na co dzień żyją głęboką więzią z Bogiem, bliską potrzebą Chrystusa, cichym przyzwoleniem na prowadzenie Ducha Świętego. Oni są prawdziwymi podporami Kościoła, oni doświadczają wiele dzięki swojej wierze. Oni są jak ci czterej mężczyźni, którzy mimo wielu widocznych przeciwności przynieśli paralitika do Jezusa: „Jezus, widząc ich wiarę...” (Mk 2,5). Tych wielu wierzących w naszym kraju jest naszą nadzieją, naszą wiarą. Oni zanoszą także i dziś dzięki swojej żywej wierze wielu ludzi do Chrystusa! Są oni żywym Kościołem w Austrii, za który nigdy dosyć możemy dziękować Panu Bogu.

Tłum. Alicja Staniuk

WIERZĘ, WIĘC JESTEM...

Rano wstaję, czynię znak krzyża i powierzam się przez to Bogu, a On już wie jak działać. Znowu wspomogę się św. Ignacym: co mogę to po ludzku czynię, a resztę zostawiam Bogu, czyli inaczej, modlę się tak, jakby wszystko zależało od Boga i działam tak, jakby wszystko zależało ode mnie.



W co wierzysz i jak to widać? Czy to widać i czy chcesz, pragniesz, żeby było widać? Ale właściwie co ma być widać? Czego szukają w nas inni, czego my szukamy? Może szukają w nas, w tobie człowieka idealnego, tzw. świętego... A może człowieka zaangażowanego w życie Kościoła i społeczeństwa... Człowieka rodziny albo wiernego Bogu w jego powołaniu do życia w samotności czy też z celibacie.... Najprawdopodobniej szukają tego wszystkiego po trochu. A co znajduję?

Krytykę, narzekanie, niewierność, znudzenie. Po prostu rozczarowanie na całej linii! Bo przecież nie możesz być przez 24 godziny na dobę na 100 % człowiekiem wierzącym. A może jednak... Ale jak to przekazać innym, nie będąc nieprawdziwym ani zakłamanym? Powiesz: mówić. Ale jak mówić i co mówić? Powiem ci, co ja mówię i jak mówię. Mówię niewiele, ale żyję w prawdzie o sobie i o Bogu. Tej o innych nie znam, ją zna jedynie Bóg. Co to za prawda o mnie i o Bogu? O mnie, że jestem człowiekiem, stworzeniem Boga, ograniczonym wobec Nieograniczonego. Że jestem omylna, jak i oni, ale mimo tego pragnę mojego i ich dobra. Że przyznaję się do moich błędów i przepraszam za nie, zamiast plotkować za czyimiś plecami o ich błędach. Staram się dobrze przygotowywać do mojej pracy, a jeśli wiele z tego nie uda się zrealizować, nie zrzucam winy ani na siebie, ani na innych, ale analizuję sytuację i uczę się z błędów. Trudno jest mi przyjąć krytykę albo konstruktywnie krytykować innych, więc modlę się za nich, nawet im tego nie mówiąc, bo w ukryciu Bóg wysłucha. Nie, nie jestem święta, ani nie przychodzi mi do głowy, żeby tak o sobie myśleć, choć tego pragnę. A kiedy starczy mi siły i odwagi, staram się, zgodnie ze słowami św. Ignacego, uratować wypowiedź

innego, zamiast ją potępić. To jedna strona, jak ja się staram. A druga? Co z tego wychodzi, co widać? To mogą ocenić jedynie inni i sam Bóg. Wiem jedno, Bóg widzi wszystko i widzi, co jest w moim sercu. Nie piszę tego, żeby kogoś straszyć, ale żeby pokazać, że Jemu ufam całym sercem. Co to znaczy? Nawet, jeśli mi się wiele postanowień nie udaje, nawet, jeśli daję może niejednokrotnie antyświadek, to On potrafi to wyprostować. Nie, nie wymawiam się od odpowiedzialności ani nie zrzucam jej na Boga czy kogoś innego, ale wszystko oddaję w Jego ręce! To czysta abstrakcja? Może dla kogoś tak, ale u mnie to wygląda tak, że obojętnie jak dzień minął, czy też noc, rano wstaję, czynię znak krzyża i powierzam się przez to Bogu, a On już wie jak działać. Znowu wspomogę się św. Ignacym: co mogę to po ludzku czynię, a resztę zostawiam Bogu, czyli inaczej, modlę się tak, jakby wszystko zależało od Boga i działam tak, jakby wszystko zależało ode mnie. Cóż mam ci powiedzieć na koniec, może żebyś się nie lękał być chrześcijaninem, nie bała się Jemu ufać, a reszta będzie ci dodana!

Lila

Będzie się działo...

KALENDARIUM

18.12.	Wtorek	Kościół	20:30 - Adoracja „Przystani”
24.12.	Poniedziałek	Kościół	6:30 - ostatnie Roraty 7:00 - 10:00 - spowiedź
24.12.	Poniedziałek, Wigilia Bożego Narodzenia	Kościół	22:00 i 24:00 - Msze św. Pastorskie; nie ma spowiedzi
25.12.	Wtorek, Boże Narodzenie		Msze św. jak w niedzielę; nie ma Mszy św. u ss. salezjanek
26.12.	środa, święto św. Szczepana	Kościół	Msze św. jak w niedzielę; nie ma Mszy św. u ss. salezjanek
30.12.	Niedziela Świętej Rodziny	kościół	Msze św. jak w niedzielę; odnowienie przyrzeczeń małżeńskich na wszystkich Mszach św.

31.12.	Poniedziałek, Sylwester	Kościół	19:00 - Msza św. i nabożeństwo na zakończenie roku
1.01.2013	Wtorek, uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki - Nowy Rok	Kościół	Msze św. jak w niedzielę; nie ma Mszy św. u ss. salezjanek
3.01.	I czwartek miesiąca	Kościół	19:00 - Msza św. i nabożeństwo o powołania kapłańskie i zakonne
4.01.	I piątek miesiąca	Kościół	16:30 i 18:30 - spowiedź 17:00 - Msza św. z udziałem dzieci 19:00 - Msza św. i nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa
5.01.	I sobota miesiąca	Kościół	19:00 Msza św. i nabożeństwo fatimskie
6.01.	Niedziela, święto Objawienia Pańskiego - Trzech Króli	Kościół	
8.01.	Wtorek	Kościół	20:30 - Adoracja „Przystani”
11.01.	Piątek	Emaus	20:30 - Koncert zespołu Petera Dorko („Niko”)
14.01.	Poniedziałek	Kościół	20:00 - zebranie z rodzicami dzieci I-komunijnych
18.01.	Piątek	Emaus	20:30 - Spotkanie z ks. Andrzejem Skrzypczakiem CR

Nasze Wspólnoty

WE WSPÓLNOCIE JEST RAŻNIEJ JUBILEUSZ 20-LECIA DOMOWEGO KOŚCIOŁA W AUSTRII

Tak jak oczywisty staje się pocałunek rodzica na dobranoc tak oczywista stała się modlitwa. Nasz mały w tym czasie David szybko się do tego przyzwyczail i gdy tylko był już gotów do spania wołał głośno i wyraznie „AMEN”. Na to słowo zbieraliśmy się wszyscy w jego pokoju.

Poniżej prezentujemy świadectwa małżonków tworzących Domowy Kościół w Austrii.



W 20 letniej historii DK w Wiedniu stanowimy jako rodzina małątko urywek – dwa lata. Trafiliśmy do rodzin DK w dość zabawny sposób – zachęcając znajome rodziny. Mieliśmy już doświadczenia z życia we wspólnocie ewangelizacyjnej i docenialiśmy ogromny dar jakim może być wspólnota. Przeżywać naszą wiarę chcieliśmy obydwój jako małżeństwo, a brakowało nam małżeńskiej modlitwy, zrozumienia własnych ale i małżonka potrzeb. To zaprowadziło nas

do kręgów DK. Nie było to jednak rozwiązanie jak z bajki, nasze problemy nie zniknęły nagle tylko dlatego, że jesteśmy w kręgach. Teraz dopiero dostrzegliśmy jak trudno jest siadać do dialogu, jak znaleźć czas i podjąć wysiłek. Jakie są opory aby się wspólnie modlić, kiedy właśnie się pokłóciliśmy. Odkrywamy Domowy Kościół powoli, nasze skarby – nasze zobowiązania wymagają wysiłku, walki z egoizmem i lenistwem duchowym, jednak

zadko kiedy docenia się coś co przychodzi łatwo, bez trudu.

Sam Jubileusz był wspaniałą okazją spotkania się ze wszystkimi rodzinami DK w Wiedniu. Mogliśmy posłuchać wspomnień założycieli pierwszego wiedeńskiego kręgu, spotkać ich pierwszego opiekuna – księdza Stanisława Stenkę CR. Ucieszyliśmy się, że zawiązuje się nowy krąg, że są już młode małżeństwa z „kręgowych” dzieci.

Spotkanie miało niezwykłą atmosferę, mimo bogatego programu był czas na rozmowy, na refleksje ale i pozytywne popatrzenie w przyszłość.

Szczególne wrażenie wywarł na nas koncert jubileuszowy zaśpiewany przez chór Gaudete przy akompaniamentie muzyków z Kaplicy w Pałacu Schnoebrunne. Muzyka przeplatała się ze świadectwami małżonków DK. Proste, płynące z serca wypowiedzi były niczym modlitwa dziękczynna „Boże, dziękujemy ci za dar małżeństwa, z Twoją pomocą wszystko jest możliwe”.

Gościliśmy w naszym domu zaproszone z Krościenka Elżbietę i Marię. Wspólne rozmowy dopełniły całości, latem musimy odwiedzić siedzibę Wspólnoty uczestnicząc w rekolekcjach.

Jest dla nas niezmiennie ważne, że możemy wzrastać wśród innych katolickich rodzin, wspieramy się modlitwą ale i czynem. Życie na obczyźnie nie zawsze usłane jest różami, jednak we wspólnocie jest rażniej i to spotkanie nam to uzmysłowilo.

Dagmara i Robert

Jesteśmy rodzicami trójki dzieci: Davida - 16 lat, Olivii - 9 lat i Julii - 5 lat.

Jesteśmy małżeństwem od 17 lat i należymy do kręgów od 1999 roku. Z trzyletnią przerwą trwamy w nich do dzisiaj.

Pragniemy podzielić się doświadczeniem modlitwy rodzinnej.

Pozналиśmy się we Wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym. Gdy wstąpiliśmy do Ruchu Światło-Życie i usłyszeliśmy o modlitwie rodzinnej postanowiliśmy praktykować ją w domu. Ustaliliśmy, że dla nas najkorzystniejszym czasem wspólnej modlitwy będzie wieczór, czas kiedy wszyscy są już w domu, krótko przed ułożeniem dzieci do snu. Udało nam się w jak najbardziej naturalny sposób wprowadzić do domu ten zwyczaj.

Tak jak oczywisty staje się pocałunek rodzica na dobranoc, tak oczywista stała się modlitwa. W tym czasie nasz mały David szybko się do tego przyzwyczaił i gdy tylko był już gotów do spania wołał głośno i wyraźnie „AMEN”. Na to słowo zbieraliśmy się wszyscy w jego pokoju. Po kolei Olivia i Julia wzrastały w tym klimacie i przyjmowały ten rytuał jako coś najbardziej powszechnego.

Nasza modlitwa jest zróżnicowana w zależności od sytuacji rodzinnej. Jest w niej



zarówno prośba i dziękczynienie, ale także przeproszenie oraz uwielbienie. Staramy się znajdować dobre rzeczy każdego dnia i za nie dziękować. Powierzamy również Panu Bogu nasze troski, kłopoty i różne obawy. Nasza modlitwa jest często krótka, zdarza się, że nie dajemy rady modlić się w takim skupieniu jak byśmy chcieli, ale trzymamy się myśli, że najgorsza modlitwa jest lepsza niż żadna. Modlimy się słowami dzieci wyrażonymi przez nie w najprostszym sposobie, na przykład cytując Julię: „za słońeczko, żeby jutro świeciło, za misia, żeby dobrze spał”. Wykorzystujemy również ten czas na naukę przed przygotowaniem się do pierwszej Komunii Świętej. W tym czasie przez cały rok naszą modlitwą były przykazania kościelne lub Dekalog. Olivia nauczyła się wszystkiego nie czując nawet, że jest to jakaś nauka. Powtarzając codziennie po pewnym czasie umiała wszystko bezbłędnie.

Dla urozmaicenia używamy również małego modlitewnika dla dzieci albo, gdy jesteśmy wszyscy już bardzo zmęczeni, kończymy dzień modlitwą Ojcze Nasz lub Zdrowaś Mario. Nie zawsze jest łatwo. Gdy niedawno nasz David trochę się zbuntował wyznając zasadę, że w tym wieku nie należy go przymuszać, pierwszego wieczoru zostawiłam go w spokoju. Następnego dnia, gdy byliśmy sami wzięłam go na bok i bardzo zdecydowanym tonem wyraziłam pogląd, że jeżeli przestanie się z nami modlić na pewno młodsze rodzeństwo zacznie się buntować. Wytlumaczyłam mu również, że jest to dla mnie bardzo ważne i jeśli nie robi tego dla siebie, to ja wymagam by robił to dla mnie. Nie wiem z jakimi intencjami teraz się modli, ale zawsze gdy go wołamy przychodzi bez problemu.

Wiemy jak ważne jest błogosławieństwo dzieci przez rodziców, dlatego na koniec modlitwy rodzinnej błogosławimy dzieci znakiem krzyża na czołe.

Zdaję sobie sprawę, że nasza modlitwa mogłaby być jeszcze bogatsza, może dłuższa a może bardziej uduchowiona, ale mam nadzieję, że wciąż wzrastamy i że Panu Bogu, nawet jak nam wiele brakuje do doskonałości, to się podoba.

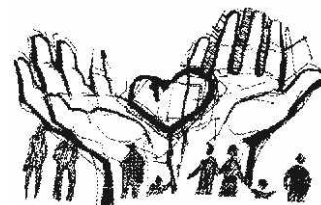
Beata i Piotr



Dwa lata po wstąpieniu do DK wyjechaliśmy na rekolekcje do Krościenka. Mieliśmy wtedy już trójkę dzieci, a najmniejsze miało trzy miesiące. Nie bardzo wiedzieliśmy co nas tam czeka, ale też prawdę mówiąc nie przypuszczaliśmy, że będziemy mogli spokojnie uczestniczyć we wszystkich spotkaniach (właśnie ze względu na dzieci). Tak się złożyło, że one bardzo szybko przylgnęły do swoich opiekunek, a my mieliśmy możliwość uczestniczenia w spotkaniach. Rekolekcje prowadził ks. Możdżeń, wspaniały kapłan. Słowa, które do nas kierował nie zawsze do mnie przemawiały, ale do dziś pamiętam naukę na temat małżeństwa i relacji jakie powinny w nim panować. Tak mniej więcej brzmiały jego słowa:

„Żono! Najważniejszą osobą w twojej rodzinie dla ciebie, powinien być Twój mąż. Mężu! Dla ciebie twoja żona, nie dzieci ani rodzice, nie rodzeństwo lecz właśnie twój współmałżonek. Dzieci kiedyś odejdą, rodzice pomrą, rodzeństwo rozjedzie się po świecie, a ty pozostaniesz ze swoją połową na dobre i na złe. I jak będzie wtedy wyglądać wasze życie?” Przed oczami stanęło mi małżeństwo moich rodziców, religijnych, wspaniałych ludzi, którzy jednak nie potrafili ze sobą rozmawiać, cieszyć się, smucić, nawet wypoczywać, którzy żyli raczej nie razem, a obok siebie. Pamiętam, że pomyśleliśmy wtedy: tak nie może być z nami, my będziemy starać się o nasze małżeństwo, walczyć o nie, o siebie. Nie poddamy się rutynie. I było ciężko, czasem nawet bardzo, bo pojawiały się problemy z dziećmi, kłopoty finansowe, utrata pracy, nasza miłość została wystawiona na próbę, ale wyszliśmy z tego obronną ręką, trochę poranieni, ale za to z dużym bagażem doświadczeń. Dziś, po dwudziestu jeden latach małżeństwa nasza miłość jest ciągle gorąca i dojrzalsza. Za to z całego serca dziękujemy Bogu i tym wspaniałym ludziom, których postawił na naszej drodze.

Elżbieta i Janusz



Działo się na Rennwegu

„DO CIEBIE POLSKO” WIECZORNICA KU CZCI BŁ. JANA PAWŁA II



Kolejny już raz przeżywałam „Wieczornicę” z Papieżem Janem Pawłem II, której tegoroczny tytuł brzmiał niezwykle wymownie: „Do Ciebie Polsko”. Pomysłodawczynią tychże „Wieczornic” jest pani Stella Styczeń, która spotkania te przygotowuje i reżyseruje. Organizatorem spotkania była Grupa Żywego Różańca z panią Janiną Mroczkowską na czele.

Jan Paweł II przypominał nam „Ojczyzniane Abecadło” – sprawy dla każdego Polaka zupełnie fundamentalne, wypowiedziane jednak w typowej dla Niego głębi słów – słów, które wyculają, przynoszą zrozumienie i zarazem zobowiązują! On uczy nas, jak być

Polakiem dziś – zarówno w Ojczyźnie, jak i na Obczyźnie – w Polsce i w Europie. We fragmentach przytoczonych homilii Ojciec Święty wołał do nas ponownie z mocą: Musicie od siebie wymagać; Odrzućcie wolność, która zniewala; Polska jest Matką szczególną, dlatego też ma prawo do miłości szczególnej!

Przepiękna oprawa muzyczna uroczystości została przygotowana przez grupę muzyczną pod kierunkiem Krzysztofa Schauera, w składzie: Ewa, Katarzyna, Teresa i Janusz. Papieskie słowa zostały w poruszający sposób zaprezentowane przez młodzież akademicką: Kingę, Melanię, Konrada i Tomasza. Moderatorem spotkania była pani Teresa Rak. Multimedialne wsparcie „Wieczornicy” zapewnił pan Zenon Zalega.

Po owacjach „na stojąco”, wyrażających głębokie wzruszenie patriotyczne, a zarazem wielkie uznanie dla tych, którzy sprawili, że „słowa te wielkie” raz jeszcze mogły się stać żywymi w naszych sercach i umysłach, zostaliśmy zaproszeni na agapę, będącą dobrą okazją do dzielenia się przeżyciami „Wieczornicy”, a także



sposobnością, by osobiście podziękować za wieczór, jaki został nam podarowany. Wielu pytało: spotkamy się w przyszłym roku ponownie? Osobiście nie pytałem, bo stało się dla mnie jasne, iż dobre tradycje należy pielęgnować.

ks. Piotr Twardy

DZIEŃ WSPÓLNOTY W DETALACH LOKALNY DZIEŃ WSPÓLNOTY OAZY W WIEDNIU

Jedną z rzeczy, za którymi będę tęskniła na pewno, jak znów wrócę do Polski będzie właśnie oaza. Ta wspólnota. Nie wiem, czy w Polsce kiedykolwiek odnajdę coś równie pięknego.

Dlaczego zaangażowałam się w Ruch Światło-Życie? Tak do końca to nie wiem, co tak nagle mnie do tego skłoniło.. Może po prostu wiedziałam, że nie będę w stanie tak zwyczajnie zrezygnować ze spotkań dla kandydatów do bierzmowania. Przez ten rok przygotowań załatałam w sobie taką „dziurę” pustki, której wcześniej nie dostrzegałam. Wierzyłam w Boga, ale nie żyłam z nim na co dzień. Po prostu o tym nie myślałam. Dopiero przez spotkania poczułam, że moje życie nie jest tylko niebieskie, czerwone i żółte. Nie! Jest ono kolorowe! Mieni się wszystkimi kolorami tęczy!

I właśnie trudno byłoby dla mnie utracić tak wiele kolorów – to poprowadziło mnie do oazy.

Na co dzień trudno spotkać się ze zrozumieniem. Nie każdy myśli jak ja, co jest w porządku, bo każdy ma prawo mieć własne zdanie. Jednak człowiek tego zrozumienia potrzebuje, ciągle o nie zabiega. Stara się to zrozumienie otrzymać. Dlatego ważne jest utrzymywanie kontaktu z ludźmi, którzy myślą podobnie. Nie chodzi tu tylko o wiarę. Powodami takich spotkań w „swoich kręgach” mogą być poglądy polityczne, sport, praca, wspólne zainteresowania. Ale szczególnie

o wierze ludzie rozmawiają coraz mniej, a jeśli już rozmawiają, to czy nie wyglądają te rozmowy płytko? Nie będę odpowiadała, bo jest to pytanie skierowane do każdego z osobna.

Otwartość, szczerość i fascynacja względem wiary wzięła się u mnie właśnie przez takie spotkania wśród ludzi, którzy myślą podobnie. To właśnie spotkania oazowe pozwalają mi się rozwijać! To właśnie tam mogę być sobą, nie muszę udawać.. bo po co? Spotykamy się nie dlatego, bo tak wiele rzeczy nas dzieli, ale dlatego, że jest jedna rzecz, która nas wszystkich łączy – nasza wiara. Uwielbiam

nasze spotkania, zawsze staram się nie chorować w piątki, bo właśnie wtedy się odbywają. Omawiamy tematy, które dotyczą każdego z nas. Tematy jak narkotyki, alkohol, aborcja, rodzina. Tematy, które nie mogą zostać w dzisiejszych czasach pominięte. Atmosfera jest tak ciepła i przyjazna, a ludzie.. Poznałam przez Ruch Światło-Życie tak wielu wartościowych ludzi! I to nie tylko z mojej grupy. W końcu wszyscy budujemy Kościół, to my jesteśmy wspólnotą. Dlatego 17.11.2012 odbył się dzień wspólnoty. Zgromadziło się wielu oazowiczów z wszystkich grup oazowych. Od najmłodszych dzieci, po młodzież studiującą.

„Kościół naszym domem” – tak brzmiało nasze motto. Rozpoczęliśmy od wszelakich zabaw. Zaczęliśmy się poznawać. Usłyszałam tak wiele nowych imion, że nie potrafiłabym ich wszystkich spisać. Prowadziliśmy krótkie dyskusje w „kręgu”, które były dosyć uniwersalne, ze względu na to, że wszyscy byliśmy z przeróżnych grup wiekowych. Dla młodszych z nas była to dobra zabawa, dla starszych, jak dla mnie powrót do beztroskich, dziecięcych lat. I tak, rzeczywiście, dzieci mają z nas wszystkich największą wiarę. Miałabym wiarę, jak dziecko, tak wiele byłoby prostsze. Dla dzieci tak wiele po prostu jest jak jest, dla nich niektóre wydarzenia i tłumaczenia są oczywiste. Z czasem jednak nadchodzi etap zadawania pytań. Czas, nie zwątpienia, ale takiej niepewności. Tak. Jeżeli ktoś się mnie zapyta, czy chciałabym być w pewnym sensie dzieckiem, odpowiem, że TAK. Chciałabym znów wierzyć i ufać tak bezgranicznie i zwyczajnie.

Dopiero po jakimś czasie zaczęły się burze mózgów! Według wieku zostaliśmy podzieleni na trzy grupy. Każdej grupie zostali przydzieleni animatorzy i jedna z trzech salek katechetycznych. „Moja” grupa została w największej. „Co to jest wspólnota? Jak to jest możliwe, że tak wiele ludzi, różnych ludzi, z przeróżnymi zainteresowaniami, gromadzi się w jednym miejscu i tym sposobem staje się wspólnotą? Jaki jest dom? Czy Kościół jest naszym domem również?” Te pytania towarzyszyły nam przez całe spotkanie. Rezultatem tego wszystkiego były końcowe projekty. Każda grupa miała przedstawić „coś” nad czym pracowała wspólnie. Pod wpływem czasu szybko omówiliśmy naszą prezentację i weszliśmy z takim trochę zdenerwowaniem w przerwę obiadową. Oj tak, ja też miałam swoje obawy; „Czy zagram w naszej scenie prawidłowo? Czy zacznę na czas?”

W przerwie obiadowej dostaliśmy zadanie: zamienić kilka słów z dwiema osobami, których nie znaliśmy wcześniej. Zadanie nie było trudne. Tego dnia prawie każdemu z nas towarzyszyła otwartość. Zagadać do obcej osoby nigdy nie było dla mnie prostsze. Konwersacje jak i ze starszymi, tak i z młodszymi ode mnie osobami były lekkie i naturalne. Powiem nawet, że poznałam osoby, które już zawsze będę ciepło wspominać w moim sercu. Osoby wartościowe i prawdziwe. Zwłaszcza prawdziwe, bo takich osób nie znam wiele, ciężko o takich przyjaciół.

Zjadłszy obiad, z ciekawością jakie projekty przygotowali inni, udaliśmy się na nasze miejsca. Zaczęła grupa najmłodszych. Przygotowali plakat z odciskami swych rąk, które ukształtowały rysy domu. Zaznaczali, że wspólnota nie mogłaby istnieć bez nas. Że każdy z nas jest jej częścią. Dzieci nalepiły sobie także kartki na plecach, a inni z grupy wypisywali na nich same miłe rzeczy o drugiej osobie. „Jesteś cool, broooow :D” – takie były rezultaty. Powiem, że bardzo mnie zaskoczyły. Może to brzmieć głupio, ale naprawdę, te dzieciaki uczęszczające na spotkania oazowe, zaskoczyły mnie swoją dojrzałością. Nie pomyślałabym, że tak „mały” człowiek może mieć tak dojrzałe poglądy. (na swój wiek i oczywiście nie tyczy się to wszystkiego i wszystkich)

Następna grupa zaprezentowała „dom”. Dwa pokoje, w jednym były osoby które śpiewały, w drugim osoby, które klaskały. I choć wykonywali tak różne czynności, to zgrali się! Jeden „pokój” śpiewał do klaskanego rytmu drugiego, a drugi klaskał do śpiewu pierwszego. Każdy do wspólnoty wnosi coś innego, jak już wspomniałam: nieważne ile nas dzieli, ważne, żeby było coś, co nas łączy.

No i nadszedł czas na naszą prezentację. Bartek i Sabrina trzymali krzyż i rękoma ukształtowali dach. Symbolizowało to kościół. Nie tylko budynek, ale także dom każdego z nas. Mateusz, jeden z animatorów włączył spokojną muzykę. Różne charaktery gromadziły się wokół kościoła, szwendały się bez celu. Zagubione bez własnego miejsca. Jedni oazowicze przedstawiali pijaków, inni gangsterów a jeszcze inni, po prostu zaplątanych w codzienności ludzi. Ja stałam przed krzyżem. Gdy muzyka stała się bardziej dynamiczna, wszystkie „charaktery” stanęły w miejscu, a ja uklęknęłam i zaczęłam gestykulując rękoma - czerpać siły od Boga. Wstałam i zaczęłam do siebie przyciągać najpierw jedną osobę. Jak na sznurku. Ona podeszła, objęłyśmy się i razem uklękłyśmy przed krzyżem, znów czerpiąc siły od Boga.

Osoba obok mnie zaczęła przyciągać kolejne osoby, ja również. A na końcu wszyscy uklękliśmy przy krzyżu. Interpretacja młodszych była dosyć zabawna, bo zostałam przez nich nazwana księdzem. Rozumiem, że mogło to tak wyglądać. Jednak nie w tym sens. My, jako chrześcijanie powinniśmy dawać innym świadectwo naszej wiary i tak przyciągać ich do Kościoła a tym samym do Boga. Choćby zaczęło się to od jednej osoby - warto.

Całość naszego „dnia wspólnoty” zwieńczyła wspólna Msza święta. Urzekła mnie mała Kasia, roznosząca teksty piosenek w kościele. Tak, tego dnia, pomimo tego wszystkiego co nas dzieli, pomimo naszych różnic wiekowych, pomimo tego, że każdy jest inny, staliśmy się jednością. Tego dnia staliśmy się wspólnotą, w pełnym znaczeniu tego słowa.

Jedną z rzeczy, za którymi będę tęskniła na pewno, jak znów wrócę do Polski (marzę o tym już wiele lat, ale przecież może stać się wszystko, coś co zmusi mnie do pozostania w Austrii), będzie właśnie oaza. Ta wspólnota. Nie wiem, czy w Polsce kiedykolwiek odnajdę coś równie pięknego. Tak bardzo będę tęskniła za przyjaciółmi z oazy, za ani-matorami, za księżmi, bo te osoby zawsze okazywały mi zrozumienie i ciepło, które drzemie w każdym z nas.

Zachęcam, do angażowania się w Ruch Światło-Życie. Tylko życie z Bogiem, jest dla nas dobre. To on jest właściwą drogą i choć byłaby ona kręta, a prosta nie jest, to prowadzi do tego, czego całe życie poszukujemy: do szczęścia.

Może także i wolności? Zawsze chciałam być wolna. Niezależna. Dla mnie wolność oznaczała, nie liczyć się ze zdaniem innych. Zawsze chciałam robić, co akurat uważałam za „fajne”. Nie chciałam być od kogoś, albo czegoś zależna. Nie chciałam mieć żadnych obowiązków. Z czasem jednak coraz bardziej do mnie docierało, że wolność, to nie „wolność”. Wolność to nie życie na własną rękę. Oznaką wolności jest bycie zależnym od czegoś wartościowego i dobrego. Wolność to także zaangażowanie. Jak na przykład oaza. Jestem pełna podziwu i dumy, że udało mi się uwolnić. Uwolnić, czyli stać się zależnym. Zależnym, od tego co dobre i piękne.

Melanie Gąsiorek



Byliśmy tam

BIORĘ SWÓJ KRZYŻ I IDĘ

PAMIĘTNIK MŁODEGO PIELGRZYMA – PIESZA PIELGRZYMKA TARNOWSKA DO CZĘSTOCHOWY

Ten ostatni odcinek jest bardzo męczący i długi. Choć już jesteśmy tak blisko nie mam już sił ale gdy wyszliśmy na górę zobaczyliśmy wieżę Jasnej Góry i nagle powróciła do mnie energia, motywacja oraz pewność, że napewno dojdę ponieważ idę do mojej Matki a przez nią do Boga!



Dzień 4 (20 sierpnia):

Już od drugiego dnia czułam, żeby iść do spowiedzi ale jakoś z tym zwlekałam. Dziś znowu nachodzi mnie ta myśl. Przed godzinkami ksiądz akurat modli się za tych, którzy jeszcze chcą iść do spowiedzi a następnie ksiądz przewodnik mówi o możliwości spowiedzi w trakcie godzin. Było to dla mnie niesamowite jak bardzo Bóg naprawdę działa w moim życiu! Skorzystałam od razu z tej propozycji i znowu poczułam się lekko i naprawdę gotowa na duchowe przeżycie tej pielgrzymki.

Dzisiejszym tematem dnia to Ojczyzna. Duży postój w historycznych Raclawicach ma charakter śniadaniowo - obiadowy a najważniejszym jego punktem jest msza. Przed nią ma miejsce nabożeństwo za ojczyznę przygotowane przez młodzież. Na obiad mieszkańcy przygotowali dla nas ich legendarną grochówkę.

Tak jak wczoraj dziś także jest ogromny upał ale ludzie częstują nas wodą gaszącą pragnienie. Nocleg mamy w Miechowie w szkole. Dzisiaj nasze grupy przygotowują apel w Bazylice Grobu Pańskiego. Jego tematem to Duch Święty, podczas apelu jest też wystawienie Najświętszego Sakramentu. Podczas tego apelu potrafię zapomnieć o bólu (np. zrobiły mi się bąble na stopie), niewygodzie i wszystkim co jest trudne i zaczerpnąć siłę u samego Jezusa.

Dzień 5 (21 sierpnia):

Tematem tego dnia była Eucharystia, od której też zaczynamy dzisiejszy dzień o 7.30 w ogrodach plebanii. Po mszy wyruszamy dziś z jedną osobą więcej: Bóg pod postacią chleba idzie z nami do następnego postoju w Charsznie. Tam jest wystawienie Najświętszego Sakramentu i czuwanie. Ksiądz zaprasza wszystkich do modlitwy mimo

naszego zmęczenia. To czuwanie dodaje mi siły, radości oraz miłości, zwłaszcza psalm 40 z Pisma Świętego, który jest tekstem jednej z moich ulubionych piosenek ("Złożyłem w Panu całą nadzieję").

Postacią dnia jest św. Stanisław Kostka.

Idzie mi się dziś trudno gdyż moje stopy bolą przez bąble i jest bardzo duszno.

Nocleg dzisiaj mamy w szkole w Żarnowcu. Jest mało łazienek dlatego z dwoma dziewczynami idziemy pytać po domach w okolicy czy możemy u nich skorzystać z łazienki. Przyjmuje nas druga pani, która pytam i częstuje nas gulaszem oraz napojem.

Po apelu dzisiaj wreszcie mamy pogodny wieczór i wszyscy tańczymi oraz bawimy się dobrze. Poznaje także dużo fajnych osób.

Dzień 6 (22 sierpnia):

Tak jak wczoraj dzisiejszy dzień zaczyna się od Eucharystii o 7.30 w Żarnowcu. Tematem dnia to powołanie kapłańskie, także na kazaniu ksiądz mówi o tym: kapłaństwo to nie tylko sami kapłani, ale i cały lud Boży. Także na konferencji w naszych grupkach ksiądz mówi o tym, że to od nas, od rodzin zależy jakich księży będziemy mieć. Postacią dnia jest ks. Roman z Oświęcimia.

Na drodze krzyżowej cierpienie Jezusa jest przedstawione bardzo obrazowo, co bardzo do mnie przemawia.

Wieczorem po apelu brat (do każdej osoby płci męskiej zwracamy się bracie, a do każdej osoby płci żeńskiej siostrzo) mówi świadectwo o tym jak odkrył swoje powołanie i na ten rok zapisał się do seminarium.

Po tej części znowu ma miejsce pogodny wieczór. Tańczymy m.in. belgijskiego, poloneza i jest chusteczka.

Nocleg mamy w starym domu na łóżkach a gospodyni pozwoliła skorzystać ze swojej łazienki. Zasypiamy od razu podobnie jak w ciągu ostatnich dni.

Dzień 7 (23 sierpnia):

Dzień dzisiejszy poświęcony jest Caritasowi z powodu jego okrągłej rocznicy oraz dzieciom-mamy Bogu zaufać bezgranicznie jak dziecko ufa swoim rodzicom.

Rano idziemy dość długo-3,5 godziny bez

postoju aż do miejsca gdzie odbywa się msza: na wielkiej polanie ogrodzonej drzewami w miasteczku/wsi obok Sokolic gdzie co roku odbywała się Eucharystia siódmego dnia. Po mszy występ ma zespół rokowy kleryków a około 16 wychodzimy, aby przejść nasz ostatni odcinek już tylko 3-kilometrowy. Nocleg mamy u bardzo miłej pani w ładnym i prztulnym pokoju gościnnym. Gospodyni upiekła a z okazji pielgrzymów ciasto i zrobiła herbatę. Po apelu, na którym mowa jest o tym, że nieczystość pochodzi z serca a nie od zewnątrz, odbywa się "chrzest kotów", który wspominałam na początku mojego pamiętnika. Jest to chrzest tych osób, które idą pierwszy raz na pielgrzymkę, więc dotyczy to i mnie. Najpierw kwatermistrzowie przebrani w śmieszne stroje kazali wszystkim "kotom" wejść do środka. Musimy składać przysięgę, następnie wybrane pięć osób musi pocałować dużego palca u nogi księdza przewodnika Bogusia i na koniec każdy musi wypić miksturę ze starej coli, chińskiej zupki, kwiatka, papieru, opakowania, itp, który okazał się na końcu zwykłym dżemem;-)



Tak to od tego momentu stałam się "prawdziwym" pielgrzymem!

Dzień 8 (24 sierpnia):

Pobudka jest o czwartej rano gdyż musimy zdążyć na mszę o ósmej na Skalkach. Dziś spotyka się na Eucharystii cała pielgrzymka ponieważ dotychczas grupa A i B szły różnymi drogami ze względów praktycznych. Moja grupa należy do grupy A. Tematem dnia jest pokuta i miłosierdzie Boże. Przed mszą jest nabożeństwo miłosierdzia przed ogromnym obrazem "Jezu ufam Tobie". Eucharystii przewodniczy biskup, który na kazaniu mówi o rodzajach grzechu i jak można im przeciwdziałać (postem, modlitwą i jałmużną).



Po Eucharystii spotykam się wreszcie z moimi kuzynkami, które idą w grupie B. Przedstawiły mi swoją grupę, która wydała mi się bardzo sympatyczną.

Podczas dalszej drogi nadszedł 15-minutowy odcinek przez las, w którym mieliśmy iść w ciszy. Szliśmy bardzo długo do następnego postoju.

Dzisiejsza droga krzyżowa była o doskonałej miłości Boga cytując wersety z Hymnu o miłości z Listu św. Pawła do Koryntian.

Nasz już ostatni nocleg ma miejsce na wsi i dlatego, że pielgrzymka bez stodoły to nie pielgrzymka to właśnie tam spędzamy naszą ostatnią noc;-)

Na apelu, również ostatnim tej pielgrzymki mają miejsce podziękowania m.in. też

najstarszemu bratu i najmłodszej siostrze, podsumowanie i podrzucanie księdza przewodnika. Na koniec śpiewamy piosenkę "Niech Cię Pan błogosławi i strzeże" i jest także krótki pogodny wieczór. Jesteśmy już tak blisko Jasnej Góry-zostało nam tylko jeszcze parę kilometrów!

Dzień 9 (25 sierpnia):

Wychodzimy dziś o 5.45 wraz z lekkim deszczykiem, który później przemija. Postacią ostatniego dnia to Karol Wojtyła - bł. Jan Paweł II. Drugi postój jest ogromny, spotykają się na nim wszystkie grupy i jest dużo jedzenia, tańców oraz śpiewu. Po tym postoju wyruszamy prosto na Jasną Górę. Ten ostatni odcinek jest bardzo męczący i długi. Choć już jesteśmy tak blisko nie mam już sił, ale gdy wyszliśmy na górę zobaczyliśmy wieżę Jasnej Góry i nagle powróciła do mnie energia, motywacja oraz pewność, że na pewno dojdę ponieważ idę do mojej Matki, a przez nią do Boga!

Na Jasną Górę wchodzimy ze śpiewem. Przedstawiamy się biskupowi Jeżowi na placu przed Jasną Górą jakos grupa

"Dziewiedziesiąta" w niebieskich koszulkach śpiewając "Boże, Twa łaska". Następnie oddajemy hołd Maryi i cała grupa idziemy do obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Gdy dochodzimy do Maryi, nie mogę uwierzyć w to, że wreszcie doszłam - wydaje mi się to takie niemożliwe, że ja przeszłam ponad 230 kilometrów na nogach! Dotarłam do celu, do mojej Mamy i jestem pewna, że ona bardzo cieszy się z tego powodu, że tu jestem.

Na zakończenie pielgrzymki biskup Jeż odprawia Eucharystię, w której uczestniczy cała pielgrzymka.

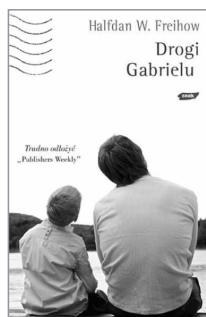
Dopiero teraz po całych dziewięciu dniach podczas mszy wychodzi całe zmęczenie. Nie mogę już ustać, tak bardzo mnie bołą nogi..ale mimo wszystko jestem bardzo, bardzo szczęśliwa i wiem, że było warto pielgrzymować do mojej Matki!

Myszę, że za rok znowu będę pielgrzymować do Częstochowy, tam gdzie jest dom mojej drugiej Mamy.

Basia

inspiracje

Tym razem chciałabym Cię zainspirować do czytania, a jeśli wytrwasz do końca to i do słuchania!



Pierwsza propozycja to książka norweskiego dziennikarza i wydawcy Halvdan'a W. Frey - „Drogi Gabrieli. List” (2010, Wydawnictwo Znak). Trafiłam na nią przypadkowo (choć jestem zdania, że nie ma w życiu przypadków) i do końca

nie wiem, czym mnie tak zaintrygowała, że postanowiłam ją podarować A. pod choinkę. Jako, że nigdy nie daję nikomu książki, której sama bym nie przeczytała, zakupiłam od razu dwa egzemplarze - jeden dla siebie. Po przeczytaniu dwóch pierwszych stron pomyślałam: „no pięknie, A. już nigdy nie przeczyta żadnej książki, którą jej polecę”. Kiedy jednak przebrnęłam przez niezbyt zachęcający początek, nie mogłam się oderwać i na przemian płacząc i śmiejąc się, pochłonięłam książkę w jeden dzień.

Jak sam tytuł wskazuje jest to list. Niezwykle przejmujący list ojca do autystycznego syna. Nie jest to przesłodzone wyznanie, zapewniające o ojcowskiej miłości. To raczej bardzo szczery, momentami wręcz brutalny opis dwóch światów. Po pierwsze widzianego z zewnątrz świata tytułowego Gabriela, chłopca dotkniętego autyzmem, po drugie

świata rodziców chłopca, którzy każdego dnia z wielkim trudem i bólem przebijają się przez mury choroby ukochanego syna. Ojciec otwarcie dzieli się tym, co przeżywa. Bez żadnych uproszczeń opisuje chwile frustracji, bezradności, zniechęcenia i zmęczenia. Nie ukrywa swoich obaw, lęków. Jednak to nie te uczucia wydają się być najważniejsze. Z każdego zdania, z każdej linijki, emanuje niesamowita miłość do syna. Miłość bezwarunkowa.

Wbrew pozorom, to nie jest książka tylko dla ojców, czy rodziców. Każdy może w niej odnaleźć ponadczasową lekcję o prawdziwej miłości, która bez względu na czas i okoliczności daje szczęście i pomaga nam przezwyciężyć nawet najtrudniejsze sytuacje.



melia, Nick Vujicic urodził się bez rąk i nóg. Wydawać by się mogło, że taka osoba nie ma szansy na normalne (cokolwiek miałyby to znaczyć) i w pełni szczęśliwe życie. O tym jak

Bohater, a jednocześnie autor drugiej książki, którą chciałabym Ci zaproponować, również (banalnie rzecz ujmując) nie ma lekko. Dotknięty bardzo rzadką chorobą - foko-

błędny jest taki tok rozumowania przekonać się można już po pierwszych kilku stronach. W czym tkwi tajemnica szczęścia Vujicic'a? Czyżby posiadał on uniwersalną receptę na szczęście? Sprawdź!



Na koniec, zgodnie z obietnicą, muzycznie. Matt Redman. Jeśli nic Ci nie mówi to nazwisko, czas najwyższy to zmienić. Pochodzący z Anglii

muzyk od niespełna dziesięciu lat wykorzystuje cały swój muzyczny talent na Bożą chwałę, ciesząc przy tym niejedno ucho. Dzięki zespołowi „Przystań” znasz zapewne piosenkę „Kiedy cichnie gwar”, która jest polską wersją utworu Redman'a „The Heart of Worship”. Dziś polecam jego przedostatnią płytę – 10 000 reasons. 10 000 powodów...na co? Przekonaj się sam.

Joanna Grabska

P.S. Jestem szczęśliwą posiadaczką ww. książek. Istnieje możliwość pożyczenia ich!

Świąteczne obcowanie

SUMIENIE PARLAMENTU

BŁ. HILDEGARDA BURJAN

Po raz pierwszy stanęła na mównicy w parlamencie 12 marca 1919 r. Arcybiskup Wiednia kard. Friedrich Gustav Piffel nazwał ją „sumieniem parlamentu”, a przywódca chadeków ks. dr Ignaz Seipel powiedział o niej: „Nie spotkałem żadnego mężczyzny z takim talentem politycznym, z tak doskonałym wyczuciem, jakie ma ta kobieta”.



Hildegarda Burjan to kobieta niecodzienna. Była czynnie zaangażowana w działalność socjalną jak również jako posłanka do parlamentu I Republiki Austrii z ramienia ugrupowania chrześcijańsko-społecznego. Jako założycielka wspólnoty sióstr, wytyczyła nowe drogi w polityce społecznej, które pozostały aktualne do czasów nam współczesnych. Dzieło życia Hildegardy Burjan kontynuuje Caritas Socialis (CS), w poczuciu obowiązku głoszenia miłości Boga poprzez służbę bliżni.

Konwertytka

Podczas studiów poznała studenta wydziału technicznego Alexandra Burjana. Był on Węgrem i również pochodził z żydowskiej rodziny. Oboje pobrali się 2 maja 1907 r. i zamieszkali w Berlinie. Hildegarda rezygnuje z proponowanego jej stanowiska na uczelni

aby być przy mężu. 9 października 1908 r. młoda mężatka z kolką nerkową została przyjęta do katolickiego szpitala św. Jadwigi w Berlinie. Jej stan się wyraźnie pogarszał, musiała zostać poddana licznym zabiegom. W Wielkim Tygodniu 1909 r. była bliska śmierci. Lekarze nie dawali już żadnej nadziei na wyzdrowienie, podawali morfinę, aby ulżyć dokuczliwym bólom. Ale rankiem w Niedzielę Wielkanocy zdarzyło się coś niepojętego – stan, wydawało się beznadziejnie chorej znacznie się poprawił. Po siedmiu miesiącach spędzonych w szpitalu mogła powrócić do domu. Jednak skutki tej ciężkiej choroby odczuwała już przez całe życie. To przeżycie całkowicie ją odmieniło. Hildegarda była do głębi wstrząśnięta tym, jak Bóg ją prowadził. Poczła w sobie wewnętrzną siłę, która mówiła jej, że może uwierzyć. Swoją udział miały w tym szpitalne pielęgniarki – siostry boromeuszki, których przykład pozwolił jej doświadczyć prawdziwie chrześcijańskiego oddania chorym i wielkiego miłosierdzia. To, czego nie udało się jej ogarnąć rozumem, intelektem, teraz mogła zrozumieć sercem. Coś takiego co czynią te siostry, mówiła, nie może czynić człowiek sam bez pomocy łaski Bożej. Sakrament chrztu przyjęła 11 sierpnia 1909 roku.

„Sumienie Parlamentu”

W latach 1918-20 Burjan działała także w życiu politycznym. Początkowo była radną miejską w Wiedniu, ale gdy w 1919 kobiety austriackie po raz pierwszy skorzystały z czynnego i biernego prawa wyborczego, weszła do powstającego na nowo „niemiecko-austriackiego Zgromadzenia Narodowego” jako pierwsza kobieta z partii chrześcijańsko-społecznej. Miała przeciwko sobie siedem kobiet – posełek z obozu socjaldemokracji. Po raz pierwszy stanęła na mównicy w parlamencie 12 marca 1919 r. Arcybiskup Wiednia kard. Friedrich Gustav Piffel nazwał ją „sumieniem parlamentu”, a przywódca chadeków ks. dr Ignaz Seipel powiedział o niej: „Nie spotkałem żadnego mężczyzny z takim talentem politycznym, z tak doskonałym wyczuciem, jakie ma ta kobieta”. Głęboka religijność nie pozwoliła jej zamykać oczu na nędzę szerokich rzesz społeczeństwa.

Hildegarda starała się też zapobiegać przestępczości wśród nieletnich i prostytucji. W czasie niespełna dwuletniej działalności parlamentarnej Burjan podjęła liczne inicjatywy: wnioskowała o rozszerzenie ochrony państwa nad matką i dzieckiem i domagała się zatrudnienia przez kasy chorych „opiekunek domowych” dla położnic. W sektorze oświatowym starała się o większe możliwości nauki dla kobiet i uzupełniania przez nie wykształcenia. Domagała się też podwyższenia budżetu na szkolnictwo dla dziewcząt oraz zrównania w prawach kobiet i mężczyzn pełniących służbę państwową. Ale bodaj największą jej zasługą było uchwalenie „ustawy o pomocach domowych” – była to pierwsza regulacja prawna, określająca warunki pracy i płacy tej grupy zawodowej. W tym przypadku posłanka udało się przełamać bariery partyjne i doprowadzić do konsensusu w dyskusji, którą obie strony prowadziły często z przesłanek bardzo ideologicznych. Ze względu na ciągłe napięcia w „czerwono-czarnej koalicji”, w 1920 rozpisano nowe wybory, ale Burjan nie chciała już w nich startować i wycofała się z polityki. Tłumaczyła to złym stanem zdrowia i brakiem czasu dla męża i dziecka z powodu zbyt dużego zaangażowania politycznego.

Założycielka

Mimo to w kolejnych latach Hildegarda Burjan konsekwentnie rozwijała swoją „koncepcję socjalną” i dążyła do realizacji celu swego życia, a mianowicie do założenia wspólnoty sióstr zakonnych. Organizuje rekolekcje dla kobiet zaangażowanych w pracę socjalną. Prowadzi to do utworzenia nowej formy działalności w kościele katolickim. Kobiety, które mają już doświadczenie w pracy socjalnej zawiązują wspólnotę, źródłem i centrum ich pracy jest misja głoszenia Dobrej Nowiny czynem miłosierdzia wobec potrzebujących pomocy ponieważ jak głosi ich motto: „Miłość Chrystusa przynagla nas!” Prowadzona na wielu płaszczyznach i pochłaniająca wiele czasu działalność charytatywna, a później polityczna – podobnie jak w przypadku każdej innej żony i matki, która poza obowiązkami rodzinnymi angażuje się jeszcze w dodatkową działalność – doprowadziły do sytuacji, w której trudno



było pogodzić obie sfery obowiązków. Zadania publiczne i sprawy rodzinne zdołała harmonijnie połączyć ze sobą tylko dzięki wielkiemu talentowi organizacyjnemu. Burjanowie prowadzili dom otwarty. Alexander osiągnął pozycję dyrektora generalnego w wielkim przedsiębiorstwie przemysłowym. Nazwisko Hildegardy stało się znane ze względu na jej zaangażowanie w wielu dziedzinach życia społecznego.

Dom państwa Burjanów często odwiedzali czołowi przedstawiciele świata gospodarki

i polityki. Dla Hildegardy oznaczało to życie w dwóch diametralnie różniących się od siebie światach: z jednej strony jako żona dyrektora generalnego, z drugiej natomiast – jako obrończyni uciśnionych i pozbawionych praw. Nadmierne wyzwania wyniszczyły jej zdrowie. Do chorób, na które od dawna cierpiała, dołączyła cukrzyca, dały też o sobie znać skutki nadciśnienia.

W krótkim czasie, jaki miała na zrealizowanie swoich idei, Hildegarda Burjan zainicjowała projekty, które w sposób decydujący wpłynęły na zmianę szerokiej dziedziny opieki społecznej i daleko wykraczały poza przyjęte w tym względzie zasady. Punktem wyjścia i motywacją dla jej działań było głębokie przywiązanie do Boga. Była przekonana, że jej misją jest głoszenie miłości Boga poprzez pracę socjalną. Próbowwała pełnić tę misję posłuszna Jego woli i wsłuchana w ludzkie potrzeby. To ona zapoczątkowała znaną i kontynuowaną do dzisiaj akcję charytatywną pomocy na dworcach dla ubogich. Utworzyła również

pierwszy Dom dla Matki i Dziecka oraz rozbudowała pomoc dla ubogich rodzin.

Zmagając się ze śmiercią Hildegarda Burjan pragnęła pozostawić trwały ślad, upamiętniający jej zmarłego przyjaciela, towarzyszącego jej w drodze duchowej prałata dr. Ignaza Seipla. Z myślą o nim rozpoczęła budowę kościoła w Wiedniu. Obok kościoła na obecnym terenie wiedeńskiej dzielnicy Neu-Fünfhaus miało też powstać centrum socjalne, co – jak na owe czasy – było ideą niezwykle. Burjan nie dożyła chwili położenia kamienia węgielnego. Jednak powierzyła to zaczęte dzieło (CS) Panu Bogu „On będzie sam to dalej prowadzić dlatego wierzę głęboko w jego przyszłość”. Przed śmiercią w niedzielę Trójcy Świętej wyznała, „mogę iść do domu. Boże, to piękne”. Zmarła 10 czerwca 1933 r., miała tylko 50 lat.

Robert Kojro

Na podstawie strony internetowej:
<http://www.hildegardburjan.at/>

Stokrotki

KIERUNEK: BOŻE NARODZENIE



Święta tego roku dały znać o sobie bardzo wcześnie, kiedy to w połowie października nad jedną z ulic pierwszej dzielnicy rozwieszono oświetlenie świąteczne. Później bodajże zobaczyłam w Eduscho artykuły świąteczne, a był 18.10. Czyli nawet jeszcze nie minęło święto Wszystkich Świętych. I tu już pojawiła się pierwsza myśl, co powinienam przygotować do świąt, przecież czas tak szybko mija. Oczywiście trzeba kupić prezenty dla rodziny i przyjaciół. Im więcej kontaktów międzyludzkich, tym więcej prezentów i tym więcej zachodu koło tego. Zapewne znasz tę pogoń za podarkami

wszelkiego rodzaju i wyprzedzanie się w domu, kto lepsze zdobędzie... Wątpliwa to przyjemność, jeśli się tę bieganinę odłoży na ostatnią chwilę. Dlatego może to nie taki głupi pomysł, żeby w sklepach już dużo wcześniej pajawiały się odpowiednie artykuły. Tylko co jest odpowiednie? Ano, dla każdego i każdej co innego. Ale czy słusznie robimy szalejąc przed świątami i plądrując tak półki sklepowe jak i portfele? Może możnaby przez cały rok rzucić okiem za tym, co się naszym bliskim przyda czy spodoba? Może wtedy odpadłby cały ten stres przedświąteczny? Może, wszak obarować się czymś wypada, wystarczyłoby pobyć razem już przed świątami. I przyzwyczaić się do siebie nawzajem, żeby święta nie były porażką niespełnionych marzeń i pragnień. W gronie przyjaciół już utarła się taka tradycja, że choć jedno czy dwa popołudnia przeznaczamy na wspólne z dziećmi pieczenie ciasteczek. Sprawa to przyjemna i pożyteczna. Jest przy tym wiele radości, rozmów i nawet śpiewów, a na dodatek po skończeniu jest na święta co położyć na stole i czym się podzielić z innymi, bo tymi ciasteczkami się wymieniamy. Przy okazji, kiedy dzieci już pójdą spać, jest czas i okazja na dorosłe rozmowy przy kubku ponczu. Owszem, robimy sobie podarki także na święta czy inne okazje, ale nie ma już wtedy takiej presji oczekiwania, że wszystko musi być idealne w Święta. I od dzieci nauczyłam

się, że mimo ich niecierpliwości w czekaniu na otwieranie prezentów, niewiele potrzeba, żeby ich świat był w porządku. Czy nam dorosłym trzeba aż tak wiele więcej. Czy nie wystarczy po prostu wyprostowanie ścieżek komunikacji do najbliższych i wyciągnięcie do siebie nawzajem życzliwej dłoni...? Czyż nie dość jest ofiarować drugiemu swój czas i siły, by nie czuł się osamotniony w tym przedświątecznym i świątecznym czasie? Czy wreszcie nie mogłyby nas zadowolić jeden rodzaj ciasta i jeden rodzaj mięsa na obiad świąteczny, żeby wszyscy byli jeszcze w miarę świeży i wypoczęci. Wiem, łatwo pisać na długo przed samymi świątami o spokoju i ucieczce od stresu, ale kiedy ten czas się zbliża, to napięcie rośnie. A jednak to w naszych rękach leży to, jak ten błogosławiony czas będzie wyglądać. Bóg nas obarza każdego dnia i każdej chwili swoim miłosierdziem i swoją łaską. Nie musimy czekać na nie dopiero na święta. Tak jak nie musimy zwlekać ze spowiedzią i pojednaniem się z bliźnimi na ostatnią chwilę. Boża łaska działa wszędzie i nie tylko przez jeden wieczór. Tak więc choć moje święta rozpoczęły się już bardzo wcześnie jeszcze długo potrwać. I ufam, że uniknę stresu przedświątecznych zakupów, czego i wam z całego serca życzę.

Lila

W labiryncie historii

O CO CHODZI Z TĄ CEDYNIĄ?

Oto człowiek kultury, przedstawiciel środowiska artystycznego, aktor ma blade pojęcie o naszej historii. Piszę „blade”, ponieważ to oznacza, że jednak jakieś ma. Trudno mu to mimo wszystko wybaczyć, gdyż branża artystyczna, którą ów aktor reprezentuje, zajęła się tematem Cedyńi w filmie pt. „Gniazdo”, gdzie główną rolę grał Wojciech Pszoniak.



Obrona Głogowa

Całkiem niedawno w polskiej przestrzeni kulturalnej pojawiło się dziwne stwierdzenie jednego ze znanych, polskich aktorów (przez szacunek nie wspomnę nazwiska), który powiedział, że w bitwie pod Cedynią Polacy przywiązywali do swych tarcz dzieci. Ta wypowiedź miała związek z próbą dramatycznej (jak się okazało kompromitującej) obrony roli owego artysty w niezbyt szczęśliwym filmie pt. „Pokłosie”. Do filmu nie będę się odwoływał - napisano o nim już bardzo dużo. Polecam choćby ciekawy portal kulturalny: wNas.pl. Jednak muszę przyznać, że pierwsze wrażenie po przeczytaniu wspomnianej wcześniej wypowiedzi, było niezbyt przyjemne - niesmak, zaskoczenie i rozczarowanie. Oto człowiek kultury, przedstawiciel środowiska artystycznego, aktor ma blade pojęcie o naszej historii. Piszę „blade”, ponieważ to oznacza, że jednak jakieś ma. Trudno mu to mimo wszystko wybaczyć, gdyż branża artystyczna, którą ów aktor reprezentuje, zajęła się tematem Cedyńi w filmie pt. „Gniazdo”, gdzie główną rolę grał Wojciech Pszoniak. Domyślam się, że jest on autorytetem scenicznym dla naszego „historycznego ignoranta”. Jednak mój niepokój wzbudziła dopiero reakcja szanowanej (mimo tej reakcji szanuję ją nadal) przeze mnie osoby, że gdyby ją zapytano co to jest Cedyńia, też by nie wiedziała. Jestem, być może, zbyt wrażliwy na punkcie historii, ale trzeba przyznać, że dla dużej części polskiego społeczeństwa jest ona wielkim labiryntem. Pomimo niepokoju miałem przynajmniej tę satysfakcję, że piszę felietony pod dobrze zatytułowaną rubryką. W tym miejscu pozwolę sobie na osobiste podziękowania dla Naczelnego.

Tymczasem, doszedłem do wniosku, że podstawowa (dosłownie) wiedza historyczna zanika. Nie tylko wśród dzieci i młodzieży, ale co gorsza, również wśród tych, którzy dla tych pierwszych powinni być autorytetami. Może to prowadzić do niezbyt optymistycznych wniosków. Zgodnie z powiedzeniem mojego ulubionego poety, Cypriana Kamila Norwida: „Narody tracąc pamięć - tracą życie”, obawiam się, że jako Polacy zaczynamy właśnie ten proces. Mam nadzieję, że da się go szybko odwrócić.

Pozwolę więc sobie dorzucić osobistą cegielkę do ugruntowania naszej narodowej pamięci. Powrócę

do kompromitującej wiedzy historycznej przywołanego przeze mnie aktora. Faktem jest, że coś wie, tylko nie potrafi rozróżnić wydarzeń, o których „gdzieś mu dzwoniło”. Z jego słów wynika, iż przedmiotem jego wypowiedzi były dwa, znaczące punkty na osi czasu.

Pierwszy to oczywiście bitwa pod Cedynią. Ważne wydarzenie w naszej historii. Miało miejsce nad dolnym biegiem Odry w 972 roku. Dziś ta miejscowość, niewielka gmina, leży w granicach województwa zachodniopomorskiego. Wtedy, ponad tysiąc lat temu, również nie było to wielkie skupisko ludzkie, raczej niewielki gródek broniący przeprawy brodowej przez Odrę. Niezorientowanym przypominam, że bród to płytkie miejsce w biegu rzeki, więc łatwe do jej przejścia. Cedyńia broniła wówczas przejścia w głąb kraju, którym władał Mieszko I. Nasz pierwszy historycznie udokumentowany władca spodziewał się w tym miejscu ataku wojsk margrabiów niemieckich Geron i Hodona. Przewidywania Mieszka okazały się słuszne. Agresorzy pojawili się nad Odrą. Nasz książę pozwolił im przekroczyć rzekę i tym samym wciągnął ich w zasadzkę. Było to pierwsze udokumentowane starcie Polaków i Niemców w historii. Wywołało ono burzę w ówczesnym świecie politycznym cesarstwa, ale też spowodowało, że państwo gnieźnieńskie, jak niewiele później określono Polskę, stało się liczącą się siłą na wschodnich obszarach ówczesnej Christianitas - czyli przestrzeni zamieszkałej przez wyznawców Chrystusa. Należy też dodać, że strona polska była w tym starciu słabsza. Książę Mieszko wykorzystał w nim ukształtowanie terenu i dzięki temu mógł odnieść zwycięstwo nad znacznie lepiej uzbrojonym przeciwnikiem. Ani ówczesny dziejopis, biskup Thietmar, którego ojciec zginął w tej bitwie (choćby z tego powodu bardzo nieprzychylnie się o nas wyrażał) ani inne badania nie wspominają jednak o dzieciach przywiązanych przez Polaków do swoich tarcz. Skąd zatem ten pomysł?

Tutaj trzeba wspomnieć drugi, znaczący fakt z naszej historii. On również dotyczył naszych relacji (właściwie konfliktów) z Niemcami. Jednak wydarzył się nieco później i w innym miejscu. Stało się to w 1109 roku, również nad Odrą, ale w Głogowie. Tym słabszym z geografii



Pomnik zwycięstwa
pod Cedynią

podpowiadam, że to miasto powiatowe na Dolnym Śląsku. Wtedy gród w Głogowie pełnił podobną rolę jak Cedyńia ponad sto lat wcześniej. Tym razem jednak następca Mieszka I, jego praprawnuk, Bolesław Krzywousty, stał przed znacznie trudniejszym zadaniem. Polski nie zaatakował jeden z margrabiów cesarstwa, ale sam cesarz Henryk V prowadzony przez brata księcia Bolesława - Zbigniewa (ot, kolejny czarny charakter w naszej historii). Krzywousty bronił więc niezależności całego kraju oraz jego jedności. Cesarz zdecydował się na oblężenie Głogowa. Tymczasem książę zdecydowanie zakazał poddawać gród. Opór obrońców tylko wzmógł determinację Niemców. Doszło do tego, że Henryk nakazał powiesić na wieżach oblężniczych żywych zakładników, którymi byli synowie znaczących mieszkańców Głogowa. Nie złamało to jednak obrońców grodu. Choć zakładnicy zginęli podczas kolejnego szturm, Głogów obroniono. Był to początek klęski kampanii Henryka V w Polsce. Krzywousty umocnił swe panowanie i udowodnił, że na wschód od Odry leży kraj, którego władcy zależą na niezależności swego państwa. Nie wiem, co w tym kontekście myśleć o współczesnych rządzących Polską.

Jak więc można zauważyć, dzieci rzeczywistości były przywiązywane, jednak nie do tarcz (co fizycznie było wówczas niemożliwe), a do wież oblężniczych i nie pod Cedynią a pod Głogowem oraz nie przez Polaków, a przez Niemców. O datach już nie wspomnę. W obu przypadkach widać, że nie mamy najmniejszego powodu do wstydu, ale do dumy. Nie po to, by wywyższać się nad inne narody, lecz przede wszystkim mieć szacunek do własnego i jego chlubnej przeszłości. Zasłone milczenia (nie zapomnienia!) spuścmy tymczasem na tych, którzy będąc „na świeczniku”, przyniosą wstyd „świecznikowi” i temu na czym on stoi.

ks. Jan Kaczmarek CR

DUSZPASTERSTWO POLSKIE W AUSTRII W LATACH 1978-1981

WSPOMNIENIA KS. TADEUSZA KONDROWSKIEGO (CZ. 2)

W następnym roku jeszcze przybędzie tych ośrodków, gdyż władze austriackie zasiedlą „Gasthauser” nowymi Polakami, uciekinierami, przybyszami ciągle i licznie w tym czasie z kraju.

Co dzieje się w tym czasie w Wiedniu? Uczę się na uniwersytecie niemieckiego i zaczynam odwiedzać Meidlinger Unfallspital, gdzie co niedzielę odprowadzam Mszę św. w języku niemieckim. Wielką pomocą jest tu dla mnie s. Judith.

W tej całej pracy brak mi tego, do czego przywykłem przez ostatnie trzy lata w Polsce: dzieci i młodzieży. W kościele widać było tylko mężczyzn. Ciekawe zjawisko – w kościołach austriackich widać było przeważnie kobiety, a w kościele polskim dominują mężczyźni.

Po kilku miesiącach pojawiają się także dzieci. Zaczynam się z nimi coraz częściej spotykać, organizować spotkania religijne.

W tych pierwszych miesiącach wielką pomocą był dla mnie Stanisław Salamon, ministrant, który od kilku już lat przebywał w Wiedniu. Porowadza mnie po mieście, opowiada o Polakach. Tutaj poznaję także Zenona Załęgę i jego mamę, którzy często pozostają po Mszy św., i z którymi prowadzimy rozmowy o Polakach na emigracji, organizacjach polonijnych i ich nastawieniu do Polskiego Kościoła.

W tym czasie działają oficjanie w Wiedniu trzy kluby polonijne.

Klub „Strzecha”, związany bardziej z ambasadą i ówczesną władzą komunistyczną, przez którą był finansowo wspierany. Związek Polaków w Austrii, którego szefem był Franciszek Knap, człowiek dość mocno wojujący z komunizmem. Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, którego szefem był p. Balko, delegat rządu emigracyjnego w Londynie, zbierający fundusze na skarb narodowy.

Działało także Towarzystwo Austriacko – Polskie, które nie utrzymywało specjalnie kontaktu z Polskim Kościołem. Tenże Kościół nie był związany z żadnym z klubów, sympatyzował jedynie z klubami emigracyjnymi. Ze „Strzechą” kontakt był jedynie raz w roku, gdy księża byli zaproszeni na opłatek. Szedł na niego przeważnie rektor, inni duszpasterze raczej nie odwiedzali „Strzechy”.

Warto jeszcze wspomnieć o Związku Polaków w Górnej Austrii z siedzibą w Linzu, którego szefem był Witold Proszutek. Duszpasterze byli tu bardziej związani ze świeckimi, gdyż korzystali z pomieszczeń związku.

Rok 1978 przyniósł przede wszystkim wybór kard. Karola Wojtyły na papieża. Gdy radio podało wiadomość o tym wyborze, nasza wspólnota siedziała przy obiedzie, świętując imieniny gospodyni, pani Jadwigi Rogowskiej. Zaraz po tych wiadomościach zjawiała się na Rennwegu telewizja austriacka z pytaniami o nasze wrażenia, o to kim jest kard. Wojtyła. W tym czasie obecny był z nami bp Marian Rechowicz. Dwie godziny po tej wizycie, o godz. 22, oglądaliśmy się sami – w wiadomościach była relacja o Polskim Kościele i polskiej wspólnocie mieszkającej w Wiedniu.

Wielkie wrażenie wśród Polonii sprawiło to wydarzenie. Austriacy zauważali bardziej Polaków, gratulowali nam...

Drugim wydarzeniem roku 1978 był jubileusz osiemdziesięciolecia pracy Zmartwychwstańców w Wiedniu przy Rennwegu, obchodzony 5. listopada. Na tę uroczystość został zaproszony bp Szczepan Wesoły, delegat Prymasa Polski na emigrację. Uroczystości te miały najpierw charakter historyczny – referat wygłosił prof. Roger Battaglia. Natomiast w kościele odbyła się Msza św. z bp. Wesołym, na której poświęcono nowy sztandar. Obiad dla zaproszonych gości miał miejsce w „Matthias Keller” (1. Bezirk), dokąd byli zaproszeni przedstawiciele

Polonii oraz dwaj księża związani z naszym kościołem: ks. Wiktor Dudziński i ks. Bonifacy Miązek. Był obecny także Prowincjał z Polski ks. Jerzy Smoliński oraz asystent Generała z Rzymu ks. Robert Kurtz.

Z okazji tegoż jubileuszu ks. Kazimierz Wójtowicz wydał tomik swojej poezji pt. „W drodze”. Także z tego powodu został wydany biuletyn, małe czasopismo Duszpasterstwa Polaków w Austrii. Ks. Tadeusz Kondrowski przejął je od ks. Wójtowicza, który wydał poprzednich 9 numerów.

Jesienią 1978 r. ks. Tadeusz próbuje zorganizować katechizację dzieci w języku polskim. Pierwsze spotkanie odbyło się w kościele przy żłóbku. Dzieci mówiły polskie wiersze. Za żłóbek służyła szopka krakowska – dar kard. Franza Koeniga, arcybiskupa Wiednia. Również po okresie bożonarodzeniowym odbywały się tzw. spotkania opłatkowe dla współpracowników duszpasterstwa (...). W maju 1979 odbyła się pielgrzymka Polonii do Rzymu i na Monte Cassino, a to z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Była to pielgrzymka Polaków z całego świata, a to ze względu na konflikt między PRL a Watykanem. Reżim komunistyczny nie pozwolił na przyjazd papieża do Krakowa, dlatego Polacy z całego świata postanowili zjawić się na Watykanie. W pielgrzymce wzięli udział ks. Tadeusz Kondrowski i ks. Jerzy Walkusz. Obok spotkania z papieżem w auli Pawła VI odbyło się interesujące spotkanie na Monte Cassino. Był to akurat dzień urodzin papieża. Przyjechaliśmy tam dość wcześnie. Kilka godzin czekaliśmy na jego przyjazd.

ks. Tadeusz Kondrowski CR (cd.)



BIULETYN – ŚWIADEK HISTORII (LATA 1978-1980)

Znowu oddajemy głos „Biuletynowi Duszpasterstwa dla Polaków w Austrii”, który jest świadkiem historii o tyle pożądanym, gdyż porządkuje datami kolejne wydarzenia, których wówczas – z racji na falę emigracji – nie brakowało. A może któryś z Czytelników pamiętających tamte czasy, zechce coś dodać od siebie?

Zwraca uwagę liczba pielgrzymek wówczas odbywanych (w PRL można było tylko wówczas o tym pomarzyć...), wzrastająca liczba Mszy św. w języku polskim (do końca 1980 r. były już cztery), oddanie do użytku Emaus (nieoficjalnie w listopadzie 1980 r.), pallotyńskie rekolekcje, a także pojawienie się, z końcem 1980 r., chóru „Gaudete”.

24 XII 1977 – Pasterka + opłatek w Wiedniu (J. Walkusz) i Traiskirchen

23 IV 1978 – Mszę odprawia bp Rozwadowski, Łódź

27 IV 1978 – wieczór autorski ks. K. Wójtowicza, promujący tomik poezji „W drodze”

6 V 1978 – wprowadzenie drugiej Mszy św. po polsku w sobotę o godz. 19.

10-19 V 1978 – pielgrzymka do Lourdes, Paray le Monial, La Salette i Nevers (ks. Walkusz)

21 V 1978 – dzień modlitw Polaków w Loosdorf, miejscu urodzin bł. Marii Teresy Ledóchowskiej (29 IV 1863); pięć autobusów pielgrzymów.

11 VI 1978 – referat Stanisława Stommy o zaangażowaniu świeckich w życiu Kościoła

7 VII 1978 – do pracy na Rennwegu przybywa T. Kondrowski

27 VIII 1978 – Mszę odprawia bp Tadeusz Werno, Koszalin - Kołobrzeg

1 IX 1978 – ks. Jan Mazurek i ks. Kazimierz Wójtowicz rozpoczynają pracę w Wiedniu

24 IX 1978 – bp Jeż na Mszy św. + Niedziela Obcokrajowców (Kondrowski w Am Hof, Wien) Spotkania liturgiczno – religijne dla dzieci w piątki o 17, a dla młodzieży w piątki o 18.

Prasa: Przewodnik Katolicki, Nasza Rodzina, Gość Niedzielny, Rycerz Niepokalanej. Nadto: Pismo Święte, „Duch na czasie” ks. W. Kosińskiego i „W drodze” ks. K. Wójtowicza.

Msze św. w Linz (II niedziela miesiąca, 17:00), Graz (I niedziela miesiąca, 10:00), Wels (II niedziela miesiąca, 14:30), Villach (okazyjnie, np. 21 I 1979), Traiskirchen (każda sobota, 16:00, przed Mszą pogadanki religijne dla dzieci i młodzieży + spowiedź).

Droga Krzyżowa w każdy piątek Postu o 19, Gorkie Żale w każdą niedzielę Postu o 17.

15 X 1978 – Mszę odprawia bp Marian Rechowicz, Lubaczów

5 XI 1978 – jubileusz 80-lecia pracy CR w Wiedniu – bp Szczepan Wesoły święci sztandar ufundowany przez Polonię i wizytuje – do 12 XI –

duszpasterskie ośrodki polonijne w Austrii

13 XI 1978 – młodzież czci św. Stanisława Kostki w kaplicy jego imienia – przewodniczy ks. Jerzy Walkusz CR, kazanie głosi ks. Jerzy Mrówczyński CR

26 XII 1978 – Mszę odprawia bp Władysław Miziołek, Warszawa

6 I 1979 – po Mszy św. nabożeństwo prz. żłóbku, wiersze, kolędy – wieczorem opłatek polonijny w Linzu i Wiedniu

13 I 1979 – opłatek dla chóru i współpracowników Duszapasterstwa

25 II 1979 – Mszę odprawia bp Bohdan Bejze, Łódź

25 III, 1 IV i 8 IV 1979 – rekolekcje wielkopostne: ks. Józef Zemlok SAC, Tematy: „Śmierć Chrystusa naszym odrodzeniem”, „Z Maryją, Matką Jego”, „Jego i moja droga krzyżowa”.

13-20 V 1979 – pielgrzymka do Rzymu, Monte Cassino i Asyżu – bezpośrednie spotkanie z Janem Pawłem II

8 VII 1979 – Mszę odprawia bp Jan Gałęcki, Szczecin

5 VIII 1979 – wprowadzenie trzeciej Mszy św. w niedzielę o godz. 19.

26 VIII 1979 – pielgrzymka do M. Gugging i Maria Taferl – trzy autobusy Polonii z Wiednia i Linzu

9 IX 1979 – odpust: bp Tadeusz Szwagrzyk, Częstochowa, kazanie Ojciec Prowincjał Jerzy Smoliński CR

13 IX 1979 – pielgrzymka do Roggendorf w intencji powołań kapłańskich i zakonnych

16 IX 1979 – odpust na Kahlenbergu – Ojciec Generał Tadeusz Kaszuba CR

16 X 1979 – dziękczynienie za wybór Jana Pawła II – każdy uczestnik liturgii otrzymuje pamiątkowy obraz Papieża

1 XI 1979 – modlitwa za zmarłych Rodaków w Wiedniu i Hartheim.

XI 1979 – od Niedzieli Chrystusa Króla druk pieśni na każdą niedzielę

26 XI 1979 – początek prac adaptacyjnych w Centrum Duszpasterskim Polonii w Austrii przy Strohgassee 24

2 XII 1979 – przebudowa prezbiterium i zmiana wykładziny w kościele

8 XII 1979 – spotkanie ze św. Mikołajem

26 XII 1979 – Mszę odprawia bp Władysław Miziołek, Warszawa

28 XII 1979 – opłatek dla Polonii w Linzu

5 II 1980 – wycieczka piesza ks. Tadeusza Kondrowskiego i dzieci na Leopoldsberg i Kahlenberg

21 III 1980 – ks. Jerzy Walkusz CR wyjeżdża do Kanady na rekolekcje wielkopostne

9, 16 i 23 III 1980 – rekolekcje wielkopostne ks. Leona Niechoja SAC

Wielkanoc 1980 – Msze św. dla Polonii w Wiedniu, Linzu i Traisenkirchen

3 V 1980 – Msza św. na terenie obozu koncentracyjnego w Ebensee

18 V 1980 – wycieczka do Bad Kreuzen, Grein i Melk (cena: 110 szylingów)

Boże Ciało 1980 – procesja dookoła kościoła

6 VIII 1980 – wprowadzenie czwartej Mszy św. dla Polaków – w niedzielę o godz. 12

21 IX 1980 – odpust Podwyższenia Krzyża św. – bp Władysław Ziółek, Łódź z kazaniem ks. Bogusława Borzyszkowskiego CR (w piątek nabożeństwo pokutne, w sobotę koncert pieśni religijnych)

28 IX 1980 – „Niedziela Obcokrajowca” obchodzona w Wiener Neustadt – w drodze powrotnej nawiedzenie klasztoru w Heiligenkreuz

19 X 1980 – nowym rektorem zostaje ks. Władysław Dymny CR, dotychczasowy – ks. Stanisław Szulhaczevicz CR przechodzi na Kahlenberg

20 X – 2 XI 1980 – pielgrzymka do Ziemi Świętej i Rzymu – 30 osób + ks. Jerzy Walkusz (koszt: 12000 szylingów)

2 XI 1980 – Mszę odprawia bp Józef Rozwadowski, Łódź

XI 1980 – otwarcie 14 duszpasterstwa polonijnego w Austrii - Linz

16 XI 1980 – nieoficjalne otwarcie Centrum Duszpasterskiego – 273 metry kwadratowe powierzchni, scena, ekran, barek, kuchnia, biblioteka (czynna w środy i soboty od 20:00), sala dla mniejszych grup, pokój – kancelaria, duży hol, pomieszczenia sanitarne – czynne w niedzielę od 11:30, w środy od 19 i soboty od 17. Spotkania liturgiczne w środy o godz. 20.

29 XI 1980 – pierwsza impreza w Centrum - polska zabawa andrzejkowa z programem artystycznym młodzieży pod kieunkiem ks. T. Kondrowskiego

30 XI 1980 – wizyta Ojca Generała Tadeusza Kaszuby CR i spotkanie z Polonią

5 XII 1980 – Mateusz Synowiec obejmuje kierownictwo chóru przy Polskim Kościele – próby we wtorki i piątki o 19.

21 XII 1980 – projekcja filmu o Janie Pawle II „Pielgrzym”

24 XII 1980 – pierwsza wspólna Wieczerza Wigilijna w Centrum, po nim Pasterka o 24:00

28 XII 1980 – Mszę odprawia bp Władysław Miziołek, Warszawa – wieczorem błogosławieństwo rodzin

31 XII 1980 – nabożeństwo, a potem zabawa sylwestrowa w Centrum w Wiedniu, także w Linzu

Wybrał: xmg

Ksiądz na opłotkach

DZIENNIK

Nie pisz nigdy dziennika. Odradzaj każdemu prowadzenie pamiętnika. Nawet nastolatki i więźniowie nie powinni stanowić wyjątku; z nimi trzeba rozmawiać, kiedy tylko tego potrzebują.



Kiedy 11 maja 1881 w Genewie umierał profesor filozofii tamtejszego uniwersytetu Henri Frederic Amiel, był przekonany o swojej naukowej i literackiej kłesce. Stało się nieco inaczej. Jego nazwisko można bowiem znaleźć w każdym leksykonie. Przyczynę stanowi jeden z najobszerniejszych w historii piśmiennictwa dziennik. Amiel prowadził go najpierw sporadycznie, a potem, od 1847 roku, już systematycznie aż do przedednia śmierci: przez 34 lata. Obserwacjami samego siebie, przemyśleniami, uczuciami zapisał 16 900 stron! Ponoć notatki nie były ani przeznaczone do publikacji, ani literacko opracowywane,

aczkolwiek często zauważa się maniacką skłonność do eleganckich, wyszukanych sformułowań. Lektura tych zapisów ukazuje człowieka, którego życie coraz bardziej staje się identyczne właśnie z prowadzeniem tego dziennika. Ci, którzy znali Amiela osobiście, mieli o nim opinię strasznego nudziarza. Czytelnik jego *Journal intime* może łatwo przychylić się do tej oceny, a przecież przebrnąć musi jedynie przez wybrane fragmenty - pewnie z wszystkich najlepsze.

Amiel miał i swoich zwolenników. Obok Nietzschego należał do nich Lew Tołstoj, który napisał nawet wstęp do rosyjskiego wydania

(1893) dzienników Amiela. Zdaje się, że córka Tołstojów była autorem tłumaczenia (wyboru fragmentów). Tołstoj dopatruje się w Amielowskim oceanie zajmowania się sobą „bolesnego, pełnego serdecznej męki szukania Boga”. Przypisuje mu nawet najgłębsze chrześcijańskie uczucia. Nie dyskutuję z mistrzem dialogu wewnętrznego w literaturze. Mówię, co myślę: te siedemnaście tysięcy stron opisujących świat, którego początkiem, środkiem i końcem jest Henri Amiel, jest nudne. Jest dla takich jak on - choćby najbardziej wykształconych i odczytanych - nudnych, z nudnym życiem, mówiących nudnym stylem. Więc dobrze radzę: nie pisz nigdy dziennika. Odradzaj każdemu prowadzenie pamiętnika. Nawet nastolatki i więźniowie nie powinni stanowić wyjątku; z nimi trzeba rozmawiać, kiedy tylko tego potrzebują.

A co do ewentualnej religijności natrętnych introwertyków, to Pan sam przecież powiedział (myśląc nie tylko o koszernych czy trefnych pokarmach): „Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym”. „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, [...] przewrotność, podstęp [...], pycha, głupota” (Mk 7, 20-22). I piekielnie nudne dzienniki.

ks. Andrzej Skrzypczak CR

BOGATY MŁODZIEŃC

Któż nie zna bogatego młodzieńca z Ewangelii (Mk 10, 17-22 par.)? W Piśmie często można jednak odczytać coś nowego lub przynajmniej coś zapomnianego. Przy czym nie myślę oczywiście o szczegółach, takich jak na przykład: „o młodzieńcu” mówi tylko Marek; Mateusz określa go ogólnikowo „pewien człowiek”, a Łukasz „pewien dostojnik”. Nie chcę też banalnie przestrzegać przed bogactwem, bo pewien jestem, że nie do majątnych się zwracam. Nawet nad samym przywiązaniem do dóbr choćby nikłych nie biadole, jak chciałby BadaWielebny1.

Intryguje mnie to, co oczywiście ktoś już dawno zauważył, w tym wypadku był to Kalwin. Idzie o bogatego młodzieńca (nazywajmy go tak tradycyjnie dalej), jego brak skromności zwierczony obłudą oraz - tak już tego nawet Kalwin określić nie śmiał - jego naiwność, jego idiotyczny brak przewidywania. Jeśli wszystkie

nakazy Prawa wypełniał, to szczęście, że go przy przyprowadzeniu złapanej na gorącym uczynku nie było, bo głupiec jeszcze kamieniem by rzucił. A jak nie, to po co Nauczycielowi pytania stawiał? Dobrze, zakładamy, że przykazania zachowywał (a do kamienowania się wcale nie brał), to czego się spodziewał? Słowa pochwały choćby i z ust Mistrza, skoro miał perspektywę mieszkania niebieskiego na zawsze?

O, człowieku, ty musiałeś być młody i tylko w dobra materialne zasobny! Przecież wiadomo było, że o te posiadłości, o te monety nierdzewne, o ten dom z sługami i sprzętami, o ziemię zwaną własną, o to niemartwienie się o jutro sprawa się potoczy! Przecież oczywiste było, że trzeba będzie poświęcić posiadane, a nie to, czego się nie ma! Więc jakbyś nie był bogaczem, musiałbyś oddać, co w głowie, a jakbyś był biedny i umysłem nietęgi, to musiałbyś cielsko wydać na pal albo między kły zwierza

dzkiego. Zawsze, jak chciałeś być doskonały, bogaty, biedny młodzieńcze, musiałbyś oddać, co poświęcić przykro.

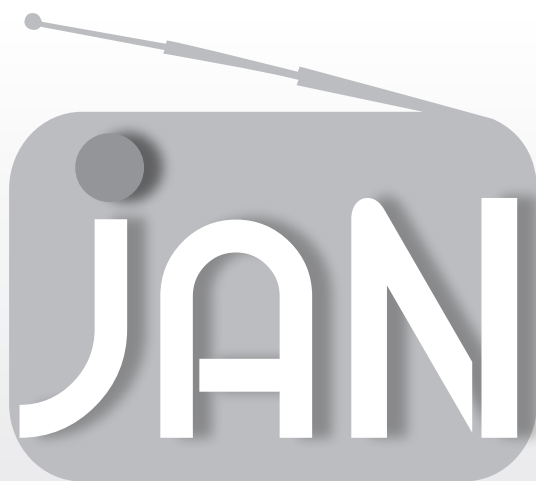
Więc co? Trzeba było nie iść do Nauczyciela. Trzeba było dalej żyć uczciwie i dawać na ubogich dziesięcinę, której płacenie i tak zawsze by bolało.

Jak jesteś kimś, kim być chciałeś, osiągnąłeś, o czym marzyłeś, posiadasz, co było twoim celem, krótko mówiąc, jak masz, coś wybrał, to nigdy nie narzekaj. Jakby Cię do jakiegoś zadania, do określonej sytuacji, społecznego statusu, konkretnej misji wezwano na siłę, owszem, i tak musiałbyś opuścić, ale tylko łódź rybacką i sieci. Skoro zaś sam dokąś poszedłeś, jak bogaty młodzieniec, to zważ: oddać będziesz musiał dużo więcej. I nie znajdziesz żadnego współczucia.

ks. Andrzej Skrzypczak CR

Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30.
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 10:00; kontakt: ks. Jerzy Smoliński CR, tel. 320 30 29; www.kahlenberg-kirche.at
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15.
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski.
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl



REDAKCJA KATOLICKA

Redakcja Katolicka Radia Jan serdecznie zaprasza
w godzinach 20:30-22 do słuchania swoich audycji:

W poniedziałki NA STYKU – audycje na żywo prowadzone
z udziałem redaktorów i zaproszonych gości
na tematy religijno-społeczne. Najbliższe tematy:
12.11.: Co pięknego w Polsce i Polakach?;
19.11.: Czy można przygotować się na śmierć?
26.11.: Grzech nieczystości;
3.12.: Od polityki z daleka?

We wtorki LUNETTA – reportaże, wywiady, wspomnienia, książki,
modlitwa Galilei.

W czwartki SPLOT na żywo – audycje katechetyczno-biblijne połączone
z programem KOCHAM, WIĘC JESTEM... młodzieży z Przystani.

www.radiojan.net

Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przez Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a tel. + 43 69911926987
zaprasza do Emaus w każdą środę 20:00 – 21:00.
tel. 0699/11926987.

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.
Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.
Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w kościele polskim

p.w. Podwyższenia Krzyża św. prowadzonym przez Zmartwychwstańców

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,
tel.: 712 31 58

e-mail: polnischekirchewien@aon.at
rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR

OBIEKTYWEM OBIEKTYWNIĘ



1, 2 - św. Mikołaj w Emaus - 6.12

3, 4 - nowi Rycerze Niepokalanej - 8.12

5, 6 - nowi kandydaci i ministranci - 2.12

7 - JP II kochał młodych! - 20.11.



Roku 2013! Czas wstawać!